

Radosław Hendel

**„ZIELONA WYSPA –
czyli historia pewnego kapoka”**
(20.09.2014)

I.

Na plaży leży trójka nieprzytomnych rozbitków. Niedaleko nich rozrzucone są szczątki szalupy. Wyglądają, jakby morze wyrzuciło ich na brzeg po sztormie. Charles, tęgawy jegomość we fraku, leży na plecach. Obok niego, na brzuchu z bezwładnie rozrzuconymi rękami, leży Bruno. Ubrany jest w archaiczny, zdeformowany kapok i sfatygowany garnitur. Jest dużo młodszy od Charles'a. Nieco dalej, na uboczu, w wymiętej sukni, leży Edith. Mimo rozczochranych włosów, dostrzegalna jest jej niepospolita uroda. Charles odzyskuje przytomność, siada, rozgląda się wokół siebie i krzywi się z niesmakiem. Wreszcie zauważa leżącego obok Bruna.

CHARLES: Chyba wygrałeś zakład. Bruno, żyjesz!

Zastanawia się przez chwilę, po czym uderza go otwartą dłonią w czubek głowy i pospiesznie wraca na swoją pozycję. Bruno budzi się gwałtownie i masując sobie głowę siada obok Charles'a.

BRUNO: Ale mnie w głowie łupie.

Bruno jakby odzyskuje jasność myślenia, dostrzega towarzysza, po czym rzuca mu się w ramiona.

BRUNO: Żyjemy! Charles, żyjemy!

Charles jest zaskoczony reakcją towarzysza i reaguje z umiarkowaniem.

CHARLES: Ano, panie Bruno, ano...

BRUNO: Jesteśmy ocaleni, przyjacielu!

CHARLES: Aż tak bym nie przesadzał.

Bruno zamiera na chwilę, po czym odpycha od siebie Charles'a.

BRUNO: Ty! Ty draniu, ty!

CHARLES: I po przyjaźni...

BRUNO: Chciałeś mnie utopić!

CHARLES: Nie przesadzaj.

Bruno podrywa się i wstaje. Charles rozkłada się nonszalancko na plaży.

BRUNO: Wszystko już sobie przypomniałem! Kiedy wchodziłem do szalupy, odepchnąłeś mnie, a potem nawet uderzyłeś!

CHARLES: To nie tak.

- BRUNO:** A jak?!
- CHARLES:** Wpadłem w panikę, a jestem słabym pływakiem.
- BRUNO:** O nie, nie, pewnie pływasz jak ryba!
- CHARLES:** Przecenisz mnie, po prostu spanikowałem.
- BRUNO:** I dlatego, mnie uderzyłeś?!
- CHARLES:** A tam, zaraz uderzyłeś.
- BRUNO:** Wiem, co mówię!
- CHARLES:** Jak zwykle przesadzasz.
- BRUNO:** Ja przesadzam, ja przesadzam! Przez cały rejs byłem obrażany i na każdym kroku mi pan dokuczał. I te pana głupie zakłady!
- CHARLES:** Podejrzewałem, że długo „na ty”, to my też nie będziemy.
- BRUNO:** A nie będziemy! Potem w szalupie przez cały czas czynił pan te swoje aluzyjki, docinki, gierki.
- CHARLES:** To z sympatii, panie Bruno.
- BRUNO:** I z tej sympatii, chciał mnie pan zgładzić, zamordować?!
- CHARLES:** Wręcz przeciwnie, ratowałem pana!
- BRUNO:** Wszystkich, których pan ratuje, wcześniej pan topi?
- CHARLES:** Chroniłem pan i siebie przed paniką, a obaj wiemy, że w panice człowiek zdolny jest do różnych rzeczy!
- BRUNO:** I znowu aluzyjka! Do czego pan pije?!
- CHARLES:** To powszechny osąd.
- BRUNO:** Może w kręgach australijskich posiadaczy kopalń miedzi.
- CHARLES:** A pan dla odmiany z uporem maniaka manifestuje swoje proletariackie pochodzenie.
- BRUNO:** Bo się go nie wstydzę!
- CHARLES:** Czy to nie o pochodzenie pokłócił się pan z oficerem Smithem, tuż przed sztormem?

Bruno marszczy czoło i spogląda z wrogością na Charles'a.

- BRUNO:** Coś pan insynuuje?
- CHARLES:** Ja? Gdzież bym śmiał?
- BRUNO:** Nie wierzę!
- CHARLES:** Po prostu pamiętam waszą sprzeczkę. Panie, miej w opiece Smitha. *(pauza)* Biedna panna Edith, tuż po zaręczynach...
- BRUNO:** Dlaczego pan sądzi, że się nie uratował?
- CHARLES:** Nie wiem, raczej pan powinien wiedzieć więcej w tym temacie.
- BRUNO:** A to niby dlaczego?
- CHARLES:** O ile się nie mylę, skoczyliście w tym samym czasie i niedaleko od siebie.
- BRUNO:** To prawda, ale nie zwracałem uwagi na niego. Zresztą, po co miałbym zwracać, próbowałem się ratować.
- CHARLES:** Oczywiście!
- BRUNO:** Poza tym było straszne zamieszanie.
- CHARLES:** To zrozumiałe w takiej sytuacji.
- BRUNO:** Może nawet, przez chwilę, wydawało mi się, że go widzę, ale zniknął mi z oczu.
- CHARLES:** Fale były ogromne.
- BRUNO:** I jeszcze ci wszyscy ludzie!
- CHARLES:** Chaos i ogólna panika!
- BRUNO:** To było straszne!

Charles ze zrozumieniem kiwa głową. Po chwili Bruno, aż podskakuje.

- BRUNO:** Nie, nie, znowu te pańskie gierki! Co mi pan chce wmówić?!
- CHARLES:** Ja?!
- BRUNO:** Już pana rozgryzłem, niby taki nadobny i ułożony, a na każdym kroku wbija człowiekowi szydło w plecy.
- CHARLES:** Szydło, to chyba wychodzi z worka?

- BRUNO:** Jakiego znowu worka?
- CHARLES:** Nóż wbija się w plecy, a szydło wychodzi z worka. Mogę się mylić, ale chyba tak się mówi?
- BRUNO:** Nóż, nóż! Wbija pan człowiekowi nóż w plecy na każdym kroku.
- CHARLES:** Jest pan dla mnie zbyt surowy.
- BRUNO:** Dla pana nie da się być zbyt surowym!
- CHARLES:** Mamy różną interpretację pojęcia „surowy”.
- BRUNO:** Widocznie..., ale basta! Tu rozchodzą się nasze ścieżki! Sam dotrę do jakiegokolwiek miasta i mam nadzieję, że już pana więcej nie spotkam.
- CHARLES:** Z tym, to chyba będzie problem.
- BRUNO:** Nie widzę żadnego problemu. Żegnam pana i sobie idę!

Bruno odwraca się na pięcie i robi dwa kroki.

- CHARLES:** Założę się, że daleko nie zajdzie pan w tym kapoku?!

Bruno wstaje, zastanawia się chwilę i odwraca z wrogością w oczach do Charles'a. Edith półprzymkniętymi unosi dłoń, jakby prosiła o pomoc.

- BRUNO:** Co to miało znaczyć?!
- CHARLES:** Chodziło mi o sprzęt ratunkowy, który pan z takim fasonem nosi. Swoją drogą, wygląda pan w nim tak, nie wiem jak to powiedzieć, szorstko i po męsku. Wilk morski w każdym calu.
- BRUNO:** Nie, nie, nie, panu nie chodziło o kapok, a o ten kapok!
- CHARLES:** Ten kapok?
- BRUNO:** Właśnie ten! Nie inny, anonimowy kapok, a właśnie ten kapok.

Ręka Edith opada bezwładnie.

- CHARLES:** Powiedziałem tylko, że do twarzy panu w tym kapoku.
- BRUNO:** A co to niby miało oznaczać, że jest mi w nim do twarzy?
- CHARLES:** Chodzi panu o to męsko i szorstko, czy bardziej o morskiego wilka?
- BRUNO:** Żadne męsko i szorstko!

CHARLES: To tylko moja opinia, nie jestem modystką. Jak pan chce, cofam to co powiedziałem. W kapoku, tym kapoku, nie wygląda pan męsko i szorstko. Z wilkiem też się wstrzymuję.

Bruno powoli zbliża się do Charles'a i staje nad nim.

BRUNO: Ale się pan wije w tych swoich krętaństwach! Zawsze, kiedy pan o czymś mówi, ma pan coś zupełnie innego na myśli! Obaj dobrze wiemy, że wspominając o tym kapoku, nie miał pan na myśli tylko kapoka!

Krzyk Bruna powoduje, że Edith ponownie unosi rękę. Mężczyźni zajęci sporem nie dostrzegają jej.

CHARLES: Jeśli pana uraziłem tym kapokiem, to najmocniej przepraszam.

BRUNO: Pan to zrobił z pełną premedytacją i teraz na nic nie zdadzą się pana wykręty!

Bruno jeszcze bardziej pochyla się nad Charles'em.

CHARLES: Panie Bruno, niech pan się uspokoi! Niech mnie pan nie zabija, to tylko kapok, a my jesteśmy już na lądzie!

BRUNO: Dlaczego pan mi to robi?!

Bruno unosi ręce z bezsilności.

CHARLES: Kapok jest pana i już! Ten kapok!

Ręka Edith opada bezwładnie.

BRUNO: Niech pan już przestanie! Na litość boską, niech pan już przestanie!

CHARLES: To bardzo gustowny ten kapok... i jest pański!

Zalamany Bruno aż klęka przed siedzącym Charles'em.

BRUNO: Nie wytrzymam, dłużej tego nie zniosę. Dlaczego pan mi to robi?!

CHARLES: Co takiego, panie Bruno?

BRUNO: Przyznaję, że kiedy nasz statek tonął, źle postąpiłem. Ale, ja...

CHARLES: Tak...

BRUNO: Kapok był jeden. A nas dwóch. Szarpaliśmy się trochę i, i ja mu go zabrałem.

CHARLES: Komu, co?

BRUNO: Oficerowi Smithowi. Ja do tej pory nie mogę sobie tego darować!

Bruno nerwowymi ruchami stara się zdjąć z siebie kapok.

BRUNO: Nie zniosę tego!

CHARLES: I co było dalej?

BRUNO: Nie wiem, odpłynąłem. Nie mogłem się odwrócić! Po prostu nie mogłem!

CHARLES: Rozumiem, fale były ogromne.

BRUNO: To nie przez fale, ja po prostu myślałem tylko o sobie i było mi wstyd.

CHARLES: Wstyd? Z jakiego powodu?

BRUNO: Tego, że odebrałem mu ten kapok.

Charles przeciąga się z grymasem i wstaje. Niczym ojciec kładzie dłoń na głowie Bruna, po czym zaczyna się przechadzać.

CHARLES: Panie Bruno, zupełnie niepotrzebnie pan się tym wszystkim tak obarcza. (*pauza*) Pamięta pan naszą rozmowę o Darwinie?

BRUNO: Tak.

CHARLES: I z tego, co pamiętam w pewnych punktach jego teorii się zgadzaliśmy. Dlatego nie ma się pan za co obwiniać. Oficer Smith, po prostu nie zasłużył, żeby przeżyć.

BRUNO: Co pan mówi?!

CHARLES: To sprawa ewolucji.

BRUNO: A co ma do tego ewolucja?

CHARLES: Pan przeżył, bo lepiej przystosował się do zmieniających się warunków. Doszło między wami do konfliktu, z którego pan wyszedł obronną ręką i przetrwał, a on nie.

BRUNO: Może ma pan rację, jednak nadal mam jakieś takie, nie wiem...

CHARLES: Wyrzuty sumienia?

BRUNO: Tak?

CHARLES: Natura nie ma sumienia. Czy wilk zjadający owcę, ma wyrzuty sumienia? Nie, zjada ją, bo taka jest jego natura. Przeżyje najsilniejszy, czytaj najlepiej przystosowany.

Bruno zastanawia się chwilę i strzela błyskotliwie.

- BRUNO:** Rozumiem. Czyli, kiedy pan krzyczał do tych w wodzie, żeby płynęli do innej szalupy, bo ta przecieka, użył pan podstęp, żeby przeżyć.
- CHARLES:** To raczej sprawa komfortu przetrwania.
- BRUNO:** Nie rozumiem.
- CHARLES:** Łatwiej jest przetrwać, jeśli nie w komfortowych, to chociaż znośnych warunkach.
- BRUNO:** To zrozumiałe, ale jeżeli tak panu zależało na komforcie, dlaczego pozwolił pan w końcu pannie Edith i mnie wejść do swojej szalupy?
- CHARLES:** Z czystego hedonizmu, przy panu się nie nudzę, a Edith, hm? Nazwijmy to względami estetycznymi, jest taka czarująca.
- BRUNO:** A Henry?
- CHARLES:** To mój lokaj, nigdzie się bez niego nie ruszam.
- BRUNO:** Właśnie, nigdzie go nie widzę; zginął? Nie ma też panny Edith.
- CHARLES:** Edith się znajdzie, takie kobietki się nie gubią, chyba, że tego same chcą. A co do Henry'ego, to bym się nie martwił. Skoro w Afryce nie dały mu rady nasze bagnety, ani nie trafiły go niemieckie kule.
- BRUNO:** Znowu ma pan coś do Niemców?!
- CHARLES:** Niech pan się uspokoi, Bruno. W Afryce i my i wy wyrzynaliśmy jego ziomeków podobnie. Taka jest nasza natura.
- BRUNO:** Tak, jednak szkoda człowieka.
- CHARLES:** Niech się pan o niego nie martwi. Tak jak panna Edith radzi sobie na salonach, tak Henry porusza się w buszu, morzu, czy pustyni. Aż dziwne, że nie lata.
- BRUNO:** Nie utonął?
- CHARLES:** A jak przyplłynął z Afryki do Australii?
- BRUNO:** Wpław?!
- CHARLES:** No nie, na to jest zbyt leniwy, ale jakoś ten dystans pokonał, a pieniędzy na bilet nie miał.

Bruno ponownie smutnieje i spuszcza głowę.

CHARLES: Co się z panem dzieje, Bruno, żyjemy!

BRUNO: Kiedy mówiłem, że szkoda człowieka, miałem na myśli oficera Smitha.

CHARLES: A pan dalej swoje! Czy to pan wywołał burzę?

BRUNO: Nie!

Charles nadal się przechadza, formułując nowy wywód.

CHARLES: Widzi pan, z tym faktem zgadzamy się obaj. A czy sterował pan naszym statkiem, lub był pan członkiem załogi?

BRUNO: Nie?

CHARLES: Właśnie, a Smith był! Mało tego, był oficerem na tym statku, a naturalną kolejną rzeczą jest to, że z czasem oficerowie stają się kapitanami. Nie myłę się?

BRUNO: Nie.

CHARLES: A kapitan, opuszcza statek ostatni. Czy Smith, opuścił statek ostatni?

BRUNO: Nie.

CHARLES: Z tego wynika, że Smith nie dopełnił swoich obowiązków jako kapitan statku, zanim jeszcze stał się kapitanem. Czy to nie przykre, że los pasażerów spoczywa w rękach ludzi o tak niskiej świadomości.

Charles zatrzymuje się dla podkreślenia swoich słów.

BRUNO: Tak, to przykre.

CHARLES: I co my tu mamy? Przyszłego kapitana, który zamiast pójść na dno ze swoim statkiem, walczy o kapok z jednym z pasażerów, niczym pozbawiony wartości etycznych desperat.

BRUNO: Na to wychodzi.

CHARLES: Mało tego, nie jakiegoś pasażera, a działacza związkowego wracającego z ważną misją do kraju!

BRUNO: Nie była aż taka ważna. Chciałem odwiedzić matkę.

CHARLES: A matka jest najważniejsza. Mało tego, przecież kapok się panu należał, jako pasażerowi. Jeden kapok na jednego pasażera.

BRUNO: On pierwszy do niego popłynął.

CHARLES: A nie był pasażerem i jeszcze musiał skoczyć przed panem, żeby zabrać pański kapok. Ten kapok.

BRUNO: Miał go już prawie na sobie.

CHARLES: A czy coś mówił, protestował, jak pan próbował odzyskać kapok? Ten kapok, swój?

BRUNO: Krztusił się tylko morską wodą.

Charles analizuje chodząc.

CHARLES: A może to nie była morska woda. Może on po prostu był pijany. Weźmy pod uwagę skłonności marynarzy do alkoholu.

BRUNO: Nie wyglądał na...

CHARLES: Ciii! Stawiał opór?!

BRUNO: No tak, bronił się...

CHARLES: Ciii! To pan się bronił przed pijanym, przyszłym kapitanem, który, uprzednio dopuściwszy się szeregu poważnych zaniedbań, opuścił tonący statek jako pierwszy, aby ukraść pański kapok, zanim ten stał się pana własnością. A przecież bez kapoka, niechybnie by pan utonął.

BRUNO: To pewne.

CHARLES: Walczył pan z przyszłym mordercą. *(pauza)* Mordercą i kontrrewolucjonistą! Nie zapominajmy o pańskiej misji.

BRUNO: Na to wychodzi.

CHARLES: Jest pan zbyt skromny. *(pauza)* Tym samym uratował pan pannę Edith od związania się z kanalią i kryminalistą.

BRUNO: Nie zdawałem sobie sprawy.

CHARLES: Zakładając, że pan, jako działacz i rewolucjonista, kiedyś dostanie się na szczyt władzy, a z pana charakterem stanie się to już wkrótce, uratował pan ważnego człowieka, który będzie nim w przyszłości, przed skrytobójczym spiskowcem. Panie Bruno możliwe, możliwe, że przez te dramatyczne chwile losy kraju były w pana rękach. Naród powinien być panu wdzięczny!

Bruno słucha w osłupieniu z otwartymi ustami. Charles orientuje się, że trochę przesadził.

CHARLES: No może trochę się zagalopowałem. W każdym razie, jeśli nie naród, to na pewno panna Edith, a właśnie...

Bruno wstaje i osłaniając oczy od „słońca” lustruje horyzont. Po chwili ją dostrzega.

BRUNO: Panno Edith?!

Bruno podbieg do Edith i przysiada przy niej.

CHARLES: Naprzód, bohaterze! (*po czym do, siebie*) Przedpole oczyszczone.

Charles podchodzi do Bruna, który wyraźnie nie wie, co zrobić.

CHARLES: Niech pan poluźni nieco gorset.

BRUNO: No wie pan?!

CHARLES: Dobra, dobra, już panu nieźle szło. Ta bidulka nie ma jak oddychać. O ile się nie myślę, z tyłu są takie małe haczyki.

BRUNO: Pan jest obleśny!

CHARLES: No, nie ma co się zastanawiać, niech pan nieco ulży kobiecie!

Bruno niezgrabnie próbuje odpiąć kilka haftek.

CHARLES: Wyraźnie brak panu wprawy.

BRUNO: Niech pan nie przeszkadza!

CHARLES: Mówię, co widzę. To tylko kobieta, a pan się do tego zabierasz jak pies do jeża. Nigdy pan nie rozbierał kobiety?

Bruno nie zaprzecza.

CHARLES: O Bachusie, pan naprawdę nigdy nie rozbierał kobiety!

BRUNO: Niech pan nie będzie śmieszny!

CHARLES: Taki bohater, a nie potrafi obrać kobiety.

BRUNO: Jest pan niesmaczny.

CHARLES: Śmiało, panie Bruno. Wianek jej już z głowy nie spadnie. (pauza) Tylko niech pan swojego nie zgubi.

Bruno rozpina kilka haftek.

CHARLES: Dobrze, teraz sugeruję, żeby pan ją lekko uderzy w policzek!

BRUNO: Uderzyć?!

CHARLES: A jak?! Soli trzeźwiących nie mamy. Chociaż panu bardziej by się przydały. Proszę wymierzyć jej policzek, żeby się ocknęła.

Bruno lekko kelpie Edith w twarz. Żadnej reakcji.

CHARLES: Ale z pana galant, niech pan mocniej klepnie.

Bruno uderza mocniej. Edith łapie powietrze i siada oszołomiona. Widząc pochylając, pochylającego się nad nią Bruna, wymierza mu siarczysty policzek.

CHARLES: O tak! Skarcone zostały zalotniku twe niecne zakusy! Witamy, panno Edith, wśród ocalałych.

BRUNO: Przepraszam panią, ja nie chciałem.

EDITH: Gdzie ja jestem?

CHARLES: Przypuszczam, że na wyspie?

BRUNO: Na wyspie?!

CHARLES: Próbowałem panu wcześniej powiedzieć, że w samym kapoku, nie dotrze pan do, jak to pan raczył ująć, jakiegokolwiek miasteczka. Chyba, że rzuci się pan w pław. Tu w sąsiedztwie na pewno są jakieś inne wyspy.

EDITH: A skąd pan wie Charles, że jesteśmy na wyspie?

BRUNO: Właśnie!

CHARLES: Słońce... *(pauza)* ...jest od lądu. Gdybyśmy byli na brzegu Zachodniej Australii, słońce byłoby nad oceanem.

EDITH: Jesteśmy daleko od Port Hedland?

CHARLES: Obawiam się, że bardzo daleko. To może być jedna z wysepek sundajskich.

BRUNO: Jest pan pewien?

CHARLES: W tym rejonie jest sporo niezaludnionych wysepek.

BRUNO: Jesteśmy na bezludnej wyspie!

CHARLES: Nie powiedziałem, że akurat ta jest bezludna.

Bruno nerwowo spogląda w stronę zarośli.

BRUNO: Myśli pan, że są tu tubylcy?

CHARLES: Może nawet ludożercy.

BRUNO: Ludożercy?!

Edith omdlewa i osuwa się na Bruna.

BRUNO: Widzi pan, co pan zrobił?! Pani Edith!

CHARLES: Raczej panno.

BRUNO: No wie pan! (*pauza*) Panno Edith, może łyeczka?

Bruno wyciąga pierśiówkę i podstawia pod nos Edith. Ta cofa głowę i dochodzi do siebie. Bruno sam pociąga łyk. Charles z zazdrością przygląda się butelce.

CHARLES: Hm, ym! Może poczęstowałby mnie pan kropelką, też czuję się nieco słabo.

BRUNO: Nie mam już prawie nic, a jeszcze mi się przyda. Bez obrazy, to sprawa przetrwania.

CHARLES: (*do siebie*) Stworzyłem potwora.

EDITH: Ludożercy?!

II

Edith rozgląda się niepewnie, a Bruno chodzi nerwowo po plaży. Charles leży, opierając się na łokciu i z rozbawieniem przygląda się towarzyszom.

CHARLES: Nie ma co przesadzać. W tym rejonie jest wiele plemion gustujących w humanizmie.

BRUNO: Zjadają ludzi?

CHARLES: Na dyskusję o dylematach moralnych raczej bym nie liczył.

EDITH: To okropne!

CHARLES: Szczególnie dla zjadanych. Dla zjadających to może być coś pośredniego między małpą, a królikiem.

EDITH: Niech pan przestanie, jest pan taki grubiański.

BRUNO: Mógłby pan sobie darować, ze względu na pannę Edith.

Edith dyga w podzięcie. Bruno i posyła Charles'owi obrażone spojrzenie.

CHARLES: Pewne fakty trzeba zaakceptować, bo możemy zostać tu na dłużej.

EDITH: Nie wiem, czy chce tu dłużej zostać w pańskim towarzystwie.

CHARLES: Są sprawy, na które nie mamy wpływu.

BRUNO: Musimy sprawdzić, czy naprawdę jesteśmy na wyspie.

CHARLES: Oto słowa człowieka czynu! My tu sobie z panną Edith posiedzimy na brzegu, wypatrując statków, a pan niech eksploruje.

BRUNO: Myślałem, że zrobimy to razem.

CHARLES: Oczywiście, pan przeprowadzi rekonesans, a kiedy okaże się, że jest bezpiecznie, razem zbadamy wszystko dokładniej.

EDITH: Tu muszę się z panem zgodzić, Charles.

CHARLES: Nie ma sensu narażać nas wszystkich.

BRUNO: A dlaczego to ja mam iść, a nie pan?!

CHARLES: Jest pan młody i silny, na pewno sobie pan poradzi. Ja ledwo nogami powłóczę.

BRUNO: Pan za to jest bardziej doświadczony, jednak, z panną Edith powinien zostać, ktoś, kto będzie miał siłę ją obronić.

EDITH: Jakkolwiek przyznałam panu rację Charles, argumenty pana Bruna przemówiły do mnie. Zostanę z nim na brzegu!

CHARLES: Uważa pan, że tu, na brzegu może coś grozić pannie Edith?

BRUNO: Plaża, to teren odsłonięty. Tu w każdej chwili może nastąpić atak. Poza tym, nie zapominajmy o wrogo nastawionych piratach, którzy mogą tędy przepływać.

CHARLES: A zna pan jakiś piratów przyjaźnie nastawionych?

BRUNO: Chodzi mi o to, że panna Edith może stać się dla nich łakomym kąskiem.

EDITH: Właśnie!

CHARLES: Większym, niż dla ludożerców?!

BRUNO: Ooo, z pewnością. Proszę spojrzeć: wąska talia, szczupłe nogi i w ogóle drobna sylwetka. Dla ludożerców to żaden kąsek, ale dla piratów. Dla nich niewieścia cnota to cenny łup.

Edith przybiera „rachityczną” postawę.

CHARLES: W tych czasach musi im być naprawdę trudno o łupy.

BRUNO: Sami, bez kobiet przez całe miesiące. Co by się stało, gdyby kilku takich półnagich drani, o spoconych, brązowych od słońca ciałach, naznaczonych bliznami, rzuciłoby się na pannę Edith? Nie dałby pan rady jej obronić. Z całym szacunkiem.

Edith wydaje się pogrążona w fantazjach.

CHARLES: A pan by dał?

BRUNO: Żywcem by mnie nie wzięli!

CHARLES: W takiej sytuacji faktycznie lepiej zginąć. Tyle miesięcy bez kobiet...

EDITH: To byłoby straszne!

Charles kiwa głową dwuznacznie.

CHARLES: Państwo możecie mieć rację.

EDITH: Wreszcie pan komuś przyznał rację.

CHARLES: Obecność kobiety łagodzi obyczaje.

BRUNO: To prawda.

- CHARLES:** Cieszę się, że uznaliście mnie za najbardziej doświadczonego z naszej trójki.
- BRUNO:** Bez wątpienia!
- EDITH:** To sprawa wieku.
- CHARLES:** Jesteście państwo niezwykle ze sobą zgodni.
- BRUNO:** Oczywiście.
- EDITH:** Właśnie!
- CHARLES:** Dlatego postanowiłem się poświęcić i zostać tu, na brzegu.
- BRUNO:** Jak to?
- CHARLES:** Nie możemy pozostawić panny Edith samej na brzegu narażając ją na niebezpieczeństwo. Pan zobowiązał się ją chronić, więc najlepiej będzie, jak razem wyruszyacie w głąb wyspy.
- BRUNO:** We dwoje?
- CHARLES:** Wyśmienicie się dogadujecie, a panna Edith będzie bezpieczniejsza w głębi wyspy, jako, że nie stanowi wartości konsumpcyjnej dla dzikich.
- BRUNO:** A jeśli tubylcy będą chcieli zjeść mnie?
- CHARLES:** Niech pan nie zapomina, że obecność kobiety łagodzi obyczaje.
- EDITH:** Nie wiem czy będę potrafiła z tymi dzikusami porozmawiać.
- CHARLES:** Proszę mi wierzyć, wszyscy mężczyźni są dzikusami. Z nami nawet nie trzeba rozmawiać. W razie czego pani zaśpiewa. Widziałem jak to działa na pana Bruno.
- BRUNO:** Ale czy to zadziała na dzikich?
- CHARLES:** Nawet, jeśli nie, to będzie panu łatwiej dokonać żywota.
- EDITH:** To może wszyscy razem zbadajmy wyspę?
- CHARLES:** Jesteś taka troskliwa, moje dziecko. Ja tylko bym wam zawadzał.
- BRUNO:** Nieźle pan to sobie wszystko ułożył.
- CHARLES:** Wiem, to poświęcenie, ale jestem na nie gotów! Naprzód bohaterze.
- BRUNO:** Nie czuję się jak bohater.

CHARLES: Myślałem, że to już ustaliliśmy? W końcu uratował pan pannę Edith.

EDITH: To pan mnie uratował, Bruno?

Edith spogląda na zawstydzonego Bruna z wdzięcznością.

CHARLES: To dłuższa historia. Nie czas na wspominki, gdy przygoda czeka!

BRUNO: Więc chyba czas ruszać.

EDITH: Z panem, wszędzie!

Bruno robi dwa kroki w stronę zarośli i zatrzymuje się.

BRUNO: Hop, hop! Jest tam kto?!

CHARLES: Dlaczego z taką nieśmiałością? Niech pan im pokaże, kto tu jest zdobywcą!

BRUNO: Jest tam kto?!

EDITH: Hop, hop!

BRUNO: Hop, hop! Jest tam kto?!

CHARLES: Świetnie, ale jeśli miejscowi nie lubią Anglików? Niech pan zawoła po niemiecku!

BRUNO: *(grubym głosem)* Hop hop?!

CHARLES: Doskonale, a teraz panna Edith po francusku!

EDITH: *(miętko)* Hop, hop!

CHARLES: Cudownie pani woła!

EDITH: Dziękuję, hop, hop!

CHARLES: Teraz dzicy wiedzą, że są otoczeni przez siły międzynarodowe.

BRUNO: Pan przez cały czas sobie drwi! Może by się pan na coś przydał?!

EDITH: Właśnie, pan Bruno ma rację! Pan tylko udaje, że nam pomaga!

CHARLES: *(szepciem)* Pomagam udając, dzięki temu nie znają naszej liczebności.

EDITH: Aha.

BRUNO: Cisza, ktoś się zbliża!

- EDITH:** Dzicy nas usłyszeli?!
- BRUNO:** Z pewnością.
- CHARLES:** Myślałem, że taki jest plan.
- BRUNO:** I co teraz ?!
- CHARLES:** A jaki jest plan?
- BRUNO:** Poddajemy się?
- CHARLES:** To kiepski plan!

Z zarośli wychodzi młody postawny mężczyzna, Henry. Ubrany jest jedynie w krótkie spodnie. Niesie kosz wypełniony tropikalnymi owocami. Bruno i Edith wydają z siebie okrzyki przerażenia. Henry spogląda na nich ze zdziwieniem.

- CHARLES:** Henry, gdzieś ty się podziewał?!
- HENRY:** Rozglądałem się po wyspie.
- CHARLES:** Zobacz, jak wszystkich przestraszyłeś, dzikusie!
- EDITH:** To ty Henry?!
- CHARLES:** A któżby inny?! Panna Edith wzięła cię za ludożercę!
- BRUNO:** Henry, wyglądasz jak...

Edith przygląda się odsłoniętemu ciału Henry'ego z pożądaniem.

- CHARLES:** Mówiłem, że to dzikus!
- EDITH:** Jest taki opalony, taki, taki naturalny. *(pauza)* Oczywiście w swej plebejskiej prostocie.
- CHARLES:** *(rozbawiony)* Ekohenry!
- HENRY:** Pozwoliłem sobie przynieść panu trochę owoców.

Henry kładzie na plaży kosz z owocami. Po wymownej pauzie odzywa się Charles.

- CHARLES:** Henry, czytasz w moich myślach. Panno Edith, czy zechce pani mi towarzyszyć podczas posiłku.
- EDITH:** W takich okolicznościach nie wypadałoby mi odmówić.
- CHARLES:** Panie Bruno, pan zdaje się ma swoje zapasy?

BRUNO: Istotnie, mam jeszcze kilka kropel koniaku.

Charles robi wymowną pauzę i przygląda się z rozbawieniem Bruno. Edith, już zdążyła się rzucić na jedzenie.

CHARLES: Mimo to zapraszam do nas, będzie nam znacznie przyjemniej.

BRUNO: O nie, dziękuję!

CHARLES: To sprawa przetrwania.

BRUNO: Skoro tak.

CHARLES: Henry, daj panu banana!

HENRY: Oczywiście, proszę pana!

Bruno i Edith z zachłannością pochłaniają owoce.

CHARLES: Henry, znalazłeś jakieś ślady ludzi?

HENRY: Nie, proszę pana.

BRUNO: Żadnych?!

HENRY: Nie, proszę pana.

BRUNO: Nie musisz zwracać się do mnie, pan.

HENRY: Tak, proszę pana.

EDITH: Jesteśmy tu całkiem sami? Nikt nas nie uratuje?

CHARLES: Przynajmniej na razie, nie ma ludożerców.

BRUNO: Marna to pociecha.

EDITH: Na razie?

CHARLES: Różnie może jeszcze być.

BRUNO: Co pan przez to rozumie?

CHARLES: E nic, takie gadanie starego człowieka.

BRUNO: Znowu ten pański uśmieszek! Założę się, że to nie było takie tam gadanie, tylko coś pan ma na myśli.

CHARLES: Jeśli będziemy mieli co jeść, to ludożerstwo nam nie grozi.

- BRUNO:** Chce pan powiedzieć, że...
- EDITH:** ...że my, mielibyśmy, siebie nawzajem?!
- CHARLES:** W ekstremalnych warunkach.
- BRUNO:** No nie, teraz pan przesadził!
- EDITH:** To, to niesmaczne!
- BRUNO:** Niemoralne!
- EDITH:** Obrzydliwe!
- BRUNO:** Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi, jak pan może?!
- CHARLES:** To, że jesteśmy bardziej cywilizowani, pomaga nam tylko na większą skalę zabijać się nawzajem.
- EDITH:** Ale nie zjadać!
- CHARLES:** Tu pani ma rację! Dla tubylców to pewnie zwykłe marnotrawstwo.
- BRUNO:** Nie jesteśmy tubylcami!
- CHARLES:** Po kilku latach na tej wyspie będziemy.
- EDITH:** Kilku latach?!
- CHARLES:** Tak jak wcześniej powiedziałem, różnie może być. Henry, jak duża jest wyspa?
- HENRY:** Więcej niż 1000 stóp szerokości.
- BRUNO:** Czy na wyspie jest woda ?
- HENRY:** Tam dalej jest źródło.
- CHARLES:** Mamy jakieś zwierzęta?
- BRUNO:** Tylko gryzonie i ptaki.
- CHARLES:** Dobre i to.
- EDITH:** Będziemy jeść ptaki?
- CHARLES:** Kury i bażanty to też ptaki.
- EDITH:** A gryzonie?

CHARLES: Henry potrafi złapać i przyrządzić każde zwierzę.

BRUNO: Panie Charles, nie przy jedzeniu!

CHARLES: Przy jedzeniu o jedzeniu. Nie ma lepszego tematu.

EDITH: Słabo mi!

CHARLES: To dlatego, że długo nie jadłaś, słoneczko.

Bruno niepewnie spogląda na Henry'ego.

BRUNO: Czy Henry przyrządza tylko zwierzęta?

CHARLES: Zwykle tak, ale kiedyś jego plemię złapało niemieckiego oficera.

BRUNO: I co?!

CHARLES: Henry, co zrobiliście z tamtym oficerem?

HENRY: Podpiekliśmy go nad ogniem.

BRUNO: I zjedliście?!

Na twarzy Henry'ego pojawia się szeroki uśmiech.

HENRY: Nie, mieliśmy co jeść.

BRUNO: A jakbyście nie mieli?

HENRY: Przyniosę trochę wody.

Henry wzrusza ramionami, wstaje i odchodzi. Bruno i Edith spoglądają na siebie, po dłuższej ciszy odzywa się Bruno.

BRUNO: Panie Charles, czy Henry naprawdę jest ludożercą?

CHARLES: Nigdy mu w talerz nie zaglądałem. To byłoby niestosowne

EDITH: No, ale pracuje u pana. Zna go pan lepiej.

CHARLES: Droga Edith, buszmena nigdy do końca nie poznasz. To jednak dzicy ludzie.

BRUNO: Henry przecież nie jest tubylcem!

CHARLES: Tu nie, ale u siebie, tak. Jak pan w Niemczech, czy panna Edith we Francji. Myli pan pojęcia.

BRUNO: Przecież jest biały!

- CHARLES:** Henry twierdzi, że jest czarny i jest z tego dumny.
- BRUNO:** Dziwne. Nie rozumiem, dlaczego wypiera się białej skóry i woli być jakimś czarnuchem.
- EDITH:** Właśnie, przecież czarnym jest o wiele gorzej, niż białym. Uważam, że my ich tylko poniżamy i wyzyskujemy.
- CHARLES:** Kochana Edith, przyjmując pani sposób myślenia, większość białych jest tak naprawdę czarnuchami. Jak ich określił pan Bruno.
- BRUNO:** Ja tylko...
- CHARLES:** Nie rozumiem pana, przecież jest pan działaczem związkowym. Walczy pan o to, żeby przedsiębiorcy nie wyzyskiwali pracowników fabryk.
- BRUNO:** No tak, ale białych.
- CHARLES:** A ze mnie pan robi rasistę dlatego, że mam lokaja, do tego czarnego.
- BRUNO:** No właśnie, sam pan powiedział – mam. Traktuje go pan przedmiotowo, czyli sam pan jest rasistą i w dodatku hipokrytą.
- CHARLES:** Czy kiedy ksiądz mówi, że ma wiernych w parafii, to znaczy, że ich nienawidzi? Nie! Czy jak ktoś powie, że ma przyjaciela, to ma go za kogoś gorszego? Też nie! Jakbym powiedział, że mam żonę i ją kocham to faktycznie byłbym hipokrytą.
- EDITH:** Ma pan żonę?
- CHARLES:** Tak, ale dla niej jestem czarnuchem.
- EDITH:** Dlaczego?
- CHARLES:** Wyzyskuje mnie i poniża.
- BRUNO:** Czyli to ona ma pana.
- Charles spogląda z podziwem na Bruna.*
- CHARLES:** Punkt dla pana.
- EDITH:** Panowie się kłócą, a ja teraz nie wiem, czy jesteśmy bezpieczni, jeżeli Henry jest buszmenem.
- BRUNO:** Edith, nie dajmy się wciągnąć w gierki pana Charles'a. Henry jest biały i nikt nie wmówi mi, że jest czarny.

- CHARLES:** Niech mu pan to powie. Kilku z jego plemienia się odważyło i pożegnało się z życiem doczesnym.
- BRUNO:** Chce nas pan nastraszyć!
- CHARLES:** Raczej uspokoić.
- EDITH:** Ja się go trochę obawiam.
- CHARLES:** Niepotrzebnie, dzięki jego umiejętnościom możemy przeżyć.
- BRUNO:** Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.
- CHARLES:** A jak mam państwa przekonać?
- BRUNO:** Niech pan spróbuje.
- EDITH:** Proszę nas uspokoić.
- CHARLES:** Czy kiedy państwo słyszą, że nie będzie kryzysu, to czują się państwo spokojniejsi?
- EDITH:** Chyba tak.
- BRUNO:** Zaraz potem jest kryzys.
- CHARLES:** Zatem czy uspokoję państwa, mówiąc, że Henry nie zjada ludzi.
- EDITH:** Nie.
- BRUNO:** Nie w tej sytuacji.
- CHARLES:** Właśnie, ale nie ma czym się przejmować. Potrafię nad nim zapanować, a on bywa bardzo przydatny. Ja w tej sytuacji widzę same plusy.
- BRUNO:** Niby jakie?
- CHARLES:** Mamy pitną wodę, jakieś zwierzęta, nie wspominając o darach oceanu. Możemy skolonizować tę wyspę. Wyzbyć się wszelkich uprzedzeń i skostniałej cywilizacji i zacząć wszystko od nowa.
- BRUNO:** Jak pan sobie to wyobraża?
- CHARLES:** Normalnie i naturalnie. Nasza mała społeczność mogłaby stworzyć własne, niezależne małe państwo. Pozbawione ustroju, polityków, czy radykałów. Wszystko to kiedyś przemyślałem.
- BRUNO:** To utopia!
- CHARLES:** Ale jakże pociągająca.

- BRUNO:** Nasza trójka i za przeproszeniem ludożerca miałyby stworzyć państwo?
- CHARLES:** Nie w dosłownym tego słowa rozumieniu. Raczej naszą wspólną wyspę. Zieloną wyspę.
- BRUNO:** Zieloną wyspę?
- CHARLES:** Nad nazwą jeszcze popracujemy. To wspaniała okazja, Anglik, Niemiec, Francuzka i Afrykanin. Czy to nie brzmi biblijnie?!
- BRUNO:** Przyznam, że nie jestem biegły w sprawach religijnych.
- CHARLES:** Nie o religię tu chodzi, a o naturalną kolej rzeczy.
- EDITH:** Nie rozumiem?
- CHARLES:** Trafiliśmy do raju. Mamy wszystko, co nam potrzebne do przeżycia. Mamy siebie i dla siebie możemy żyć. Przeczekać, zanim nadejdzie pomoc. A może, po jakimś czasie, nie będziemy chcieli tej pomocy.
- EDITH:** Nie mamy mydła.
- CHARLES:** Nie mamy, ale możemy zastąpić je czymś innym. Wszystko, co do tej pory znaliśmy możemy zastąpić czymś innym.
- BRUNO:** Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.
- CHARLES:** Dlatego postanowiłem przewodzić naszej społeczności. Z moją wizją i waszą pomocą, stworzymy nasze eldorado..., Ale pozbawione pieniędzy, weksli, złota czy diamentów. Chcesz zjeść banana – zrywasz go z gałęzi; masz ochotę na rybę – łowisz, ile chcesz. Nie płacąc za nic. Jestem przekonany, że wszystko możemy tu znaleźć. A każdy będzie miał tyle, ile mu potrzeba.
- BRUNO:** Niby tak jak w socjalizmie?
- CHARLES:** Przecież to też utopia.
- BRUNO:** Ja tak nie twierdzę.
- CHARLES:** A ja się z panem nie sprzeczam.
- BRUNO:** Chyba po raz pierwszy.
- CHARLES:** Czuję, że dorastam do swojej wizji.
- EDITH:** A gdzie będziemy mieszkać?
- CHARLES:** Droga Edith, wszędzie, gdzie zechcemy. Możemy wybudować szałas, możemy spać na piasku. Co tylko zapagniemy!

- BRUNO:** A jeśli ktoś nie lubi spać ani w szałasie, ani na piasku?
- CHARLES:** Może spać na trawie.
- EDITH:** Nie spałam nigdy na trawie.
- CHARLES:** Nie zastanawiajmy się teraz czego nie mamy. Pomyślmy ile los nam zaoferował. Jeszcze wczoraj modliliśmy się o suchy ląd, a dzisiaj to już nam nie wystarcza. Oduczmy się konsumpcyjnego myślenia. Ta wyspa to dla nas szansa!
- BRUNO:** A co, jeśli podczas snu, Henry poczuje zew natury i któreś z nas pożre.
- CHARLES:** Musimy starać się, aby poczuł się częścią naszej społeczności. Uświadomić i wyedukować. Może nawet trochę ucywilizować.
- BRUNO:** A co z tą skostniałą cywilizacją, o której pan wcześniej wspominał.
- CHARLES:** Mówiąc o ucywilizowaniu, miałem na myśli, wyrównanie szans i zintegrowanie z naszą społecznością.
- BRUNO:** I kto to mówi? Przecież to pański lokaj.
- CHARLES:** Dlatego proponuję równość dwóch prędkości.
- BRUNO:** Czyli wszyscy jesteśmy równi, ale nasza trójka równiejsza?
- CHARLES:** Proponowałbym raczej patrzeć na niego, jak na dziecko, które my dorośli musimy wyedukować i uświadomić co do jego praw. Aby stał się dla nas równorzędnym partnerem.
- EDITH:** Ja mogę nauczyć go pisać i czytać. I jeszcze śpiewu. Śpiew łagodzi obyczaje.
- CHARLES:** Brawo Edith, poczuła pani powołanie, właśnie o to chodzi.
- BRUNO:** I mamy tak wspólnie tu żyć?
- CHARLES:** A czy mamy jakiś wybór? Jak trafiłeś do raju, to nie wybrzydź.
- EDITH:** W raju nie da się wybrzydzać, bo jest rajem.
- CHARLES:** Oto właściwe podejście!
- BRUNO:** A co, jeśli pański raj nie jest moim rajem?
- CHARLES:** Okazuje się, że nawet raj ma pewne niedociągnięcia.

III.

Po pewnym czasie. Bruno, Charles i Henry siedzą na bambusowych krzesłach wokół stołu zastawionego owocami i wszelakim jadłem. Charles siedzi na kapoku, niczym na tronie. Dlatego nieco góruje nad pozostałymi. Mężczyźni wyraźnie czekają na Edith. Ta pojawia się po chwili. Charles wstaje na jej powitanie. Wstają również Bruno i Henry.

CHARLES: Panno Edith! Pozwolę sobie wyrazić mój zachwyt. Wygląda pani olśniewająco.

BRUNO: To prawda.

EDITH: Dziękuję. To zasługa Henrego, który wyłowił dla mnie te wspaniałe gąbki. I oczywiście mleczku od Bruna.

Zawstydzony Henry opuszcza wzrok.

CHARLES: Siadajmy, kochani. Przyznam, że nieco zgłodniałem.

BRUNO: Jutro nazrywamy z Henrym kokosów, żebyś miała świeże dla swoich potrzeb.

EDITH: Jesteście przemili.

BRUNO: Staram się dbać o Ciebie. I o nas wszystkich, oczywiście.

CHARLES: Ostrygi wyglądają smakowicie!

BRUNO: Henry zbierał je dosłownie przed godziną.

CHARLES: Na pewno są wyborne.

BRUNO: Muszę nadmienić, że pokaleczył przy tym stopy. Rafa jest wybitnie ostra od strony zachodniego brzegu.

EDITH: Ojej!

HENRY: Przyzwyczailem się.

CHARLES: Nie bagatelizuj tego Henry, może wdać się zakażenie.

Henry spogląda na Charles'a tępawym wzrokiem.

BRUNO: Charles chciał powiedzieć, żebyś uważał, bo będziesz chory.

EDITH: A zdrowie jest najważniejsze!

CHARLES: O tak, Henry, zdrowie jest ważne.

Henry zastanawia się, po czym wypala pełnym zdaniem.

HENRY: Postaram się nie bagatelizować rzeczy tak ważnej jak zdrowie.

CHARLES: Brawo, Henry! To bardzo odpowiedzialne.

BRUNO: A właśnie, jeśli chodzi o zdrowie... Mam wrażenie, że wczorajsze homary zalegały mi na żołądku do rana.

CHARLES: Bruno, nie przy damie...

BRUNO: Przepraszam.

EDITH: Nie szkodzi, ja miałam podobne odczucia.

Po chwili wszyscy wybuchają „salonowym”, sztucznym śmiechem.

BRUNO: Ha, ha, ha, mieliśmy podobne odczucia.

CHARLES: Może to te drobinki skorupy dały się wam tak we znaki dzisiejszej nocy. Kamień, to w końcu nie nóż.

BRUNO: A to dobre! Kamień to nie nóż!

CHARLES: Jutro pomyślę o sztucach.

BRUNO: Charles, muszę przyznać, że twoja pomysłowość nie przestaje mnie zadziwiać. A akwedukt z bambusa, po prostu mi zaimponował.

CHARLES: O, nie przesadzajmy.

HENRY: Świetna robota.

EDITH: I mamy czystą wodę.

CHARLES: To nic takiego. Bruno zaopatruje nas we wszelakie wyspiarskie smakołyki.

BRUNO: Tylko dzięki wiedzy i umiejętnościom Henrego.

CHARLES: Oczywiście!

EDITH: Tak, tak, brawo, Henry.

Edith posyła Henry'emu zalotny uśmiech i poprawia włosy.

CHARLES: No, Henry staje się naszym bohaterem.

EDITH: Moim, na pewno!

HENRY: Jest pani, jesteś dla mnie zbyt łaskawa.

BRUNO: Henry, bardzo nas wspierasz i jesteśmy ci bardzo wdzięczni. Charles, czy mam rację?

CHARLES: Absolutnie. Zdrowie Henrego!

Wszyscy wypijają toast z kokosowych skorup.

CHARLES: Ach, spójrzcie na niebo. Czyż nie jest piękne?!

EDITH: Piękne!

BRUNO: Bezkresne.

CHARLES: Bóg miał wielki plan, tworząc to wszystko i umieszczając nas na tej małej planecie.

BRUNO: Ja tam w Boga nie wierzę !

CHARLES: A jak, drogi Bruno, to wszystko powstało?

BRUNO: To wszystko nie powstało, tylko było od zawsze.

CHARLES: A od kiedy zaczęło się zawsze?

BRUNO: Tego nie wiem, ale żaden Bóg czy duch nie ma tu nic do rzeczy.

CHARLES: Przypomniała mi się pewna anegdota.

BRUNO: Charles...

CHARLES: No, może faktycznie innym razem.

EDITH: Opowiedz Charles, prosimy.

CHARLES: Otóż pewnego razu w domu Sir Newtona zjawił się pewien uczonec, będący ateistą. Zainteresował go niedokończony model Układu Słonecznego. Kiedy pokręcił korbką, planety zaczęły się poruszać. Widok ten, na tyle go zachwycił, że zakrzyknął: „Kto to stworzył?” Newton odparł, że nikt. Uczony nie dał się zbyć tak zdawkowej odpowiedzi i nadal drążył: „Ta wspaiała maszyna musiała być przez kogoś zrobiona. Nie wmawiaj mi, że przez nikogo, bo ci nie uwierzę”, Newton wyjaśnił mu spokojnie: „Zobacz jakie to dziwne? Kiedy mówię ci, że nikt nie zrobił tej tak zwykłej zabawki, ty mi nie wierzysz. A, kiedy patrzysz na Układ Słoneczny, taką doskonałą i skomplikowaną maszynę, równocześnie ośmielasz się twierdzić, że nikt jej nie stworzył”¹.

¹ Anegdota jest powszechnie znana. Trudno jednoznacznie przypisać ją konkretnemu autorowi.

- BRUNO:** Newton może się mylić.
- CHARLES:** Newton, mylić?! Cóż za niedorzeczność! Człowiek, który odkrył prawo ciężenia, całą mechanikę?!
- BRUNO:** Jednak to tylko człowiek.
- CHARLES:** Absurd!
- HENRY:** Ciekawe, jak tam jest? Żeby tak tam polecieć.
- CHARLES:** Przykro mi, Henry, ale się nie da.
- BRUNO:** Dlaczego?
- CHARLES:** Tu odpowiedź daje jedna z zasad Newtona. W kosmosie nie ma atmosfery, powietrza, od którego cząsteczek mógłby odpychać się statek powietrzny.
- HENRY:** To powietrze ma cząsteczki?
- CHARLES:** Wszystko składa się z cząsteczek.
- Henry zamyśla się na chwilę.*
- HENRY:** Wiedziałem.
- CHARLES:** Wiedziałeś?
- HENRY:** Dziadek mi powiedział, a jemu jego dziadek.
- BRUNO:** Byli czarownikami?
- HENRY:** Nie, u nas każdy to wie, tylko o tym nie rozmawiamy. *(pauza)* Czy na tym polega cywilizacja?
- CHARLES:** O co konkretnie pytasz?
- HENRY:** Czy ludzie cywilizowani więcej rozmawiają o rzeczach, o których wszyscy wiedzą.
- CHARLES:** Tak, chyba coś w tym jest.
- BRUNO:** To jednak spore uproszczenie. Cywilizowani ludzie rozmawiają też na wiele innych tematów. Ale przede wszystkim rozmowa, czyli dialog, pozwala nam wymieniać poglądy, a przede wszystkim, rozwiązywać spory.
- CHARLES:** Lub też do tych sporów doprowadzać.

- BRUNO:** Charles, znowu ten pański cynizm.
- CHARLES:** Tylko rozmawiamy.
- BRUNO:** Myślałem, że mamy Henremu prezentować pozytywne postawy?
- CHARLES:** Raczej odmienne.
- BRUNO:** Ale spójne.
- CHARLES:** Cynizm doskonale egzystuje na frazesach.
- BRUNO:** Uważasz moje poglądy za frazesy?!
- CHARLES:** Niczego podobnego nie powiedziałem.
- BRUNO:** Jednak zasugerowałeś.
- CHARLES:** Źle odczytałeś moje sugestie.
- BRUNO:** Doskonale je odczytałem i wiem, co miałaś na myśli.
- CHARLES:** Co mianowicie?
- BRUNO:** Że moje poglądy są frazesami.
- CHARLES:** Mój drogi Bruno, stwierdziłem jedynie, że cynizm jest spójny z frazesami. Spójny, niczym mech na drzewie.
- BRUNO:** Co ma do moich poglądów mech na drzewie?
- CHARLES:** Kompletnie nic, dlatego nie wiem skąd u ciebie to poruszenie.
- Edith wyraźnie obawia się dalszego ciągu dyskusji.*
- EDITH:** Może coś zaśpiewamy.
- Bruno ignoruje słowa Edith.*
- BRUNO:** Charles, masz doskonale opanowaną sztukę przekręcania faktów.
- CHARLES:** A jakie są fakty?
- BRUNO:** Fakty są takie, że po raz kolejny starasz się mnie obrazić.
- CHARLES:** Bruno, nie możesz się obrażać, o byle co. Aż boję się pomyśleć, co będzie, gdy dodam, że mech rośnie od północnej strony.
- BRUNO:** A ta północ co ma oznaczać?!

CHARLES: Nic, mech po prostu zawsze rośnie od północy, ale to nie powód żeby zaraz skłócać Eskimosów z Arabami. Mam rację Henry?

HENRY: Mech zawsze rośnie od północy.

CHARLES: No i to jest fakt!

BRUNO: Jak możesz, jeszcze nieświadomego Henrego, wciągasz w swoje gierki.

CHARLES: Bruno, masz rację. Przeholowaliśmy z tym dialogiem. Henry, wybacz.

BRUNO: My przeholowaliśmy?! To pan...

CHARLES: O nie, nie, nie Bruno, żadnego "pan". Nie pozwolę ci zepsuć naszej przyjaźni, przez tak drobną różnicę zdań.

BRUNO: Ale ty mnie przez cały czas obrażasz!

CHARLES: To tylko niewinna rozmowa. Jaki dajemy przykład Henremu?

BRUNO: My?!

CHARLES: Masz rację, ale twoją złość, biorę także na siebie. Wstydzmy się, fe!

Bruno aż podrywa się ze swojego miejsca. W tym momencie Henry unosi się jakby stając w obronie Charles. To błyskawicznie studzi Bruna.

CHARLES: Bruno, sugeruję, dla twojego dobra, żebyś usiadł.

Bruno siada. Na chwile zapada cisza.

EDITH: To może coś zaśpiewam.

CHARLES: Wyborny pomysł! Co ty na to Bruno?

BRUNO: Oczywiście.

CHARLES: Śmiało Edith, czekamy.

Edith wstaje rozgląda się za odpowiednim miejscem, po czym zaczyna śpiewać.

EDITH: Moulin des amours
Tu tournes tes ailes
Au ciel des beaux jours
Moulin des amours

Mon cœur a dansé
Sur tes ritournelles
Sans même y penser
Mon cœur a dansé

Ah, mon Dieu, qu'ils étaient jolis
 Ces yeux qui valsaient dans les miens
 On s'aimait presque à la folie
 Et cet amour te plaisait bien

Des mots de Bonheur
 Chantaient sur tes ailes
 Des mots de Bonheur
 Simples comme nos cœurs

Dis-moi chéri, dis-moi que tu m'aimes
 Dis-moi chéri que c'est pour la vie

Charles pochyla się nieco w stronę Bruna.

CHARLES: Straszny raptus z tego Henrego, ale muzyka faktycznie łagodzi obyczaje. Spójrz na niego.

Henry słucha i wpatruje się w Edith z otwartymi ustami.

EDITH: Que de fois l'on a répété
 Ces mots qui chantaient dans nos cœurs
 Et pourtant que m'est-il resté
 De tant de rêves de bonheur ?

Un simple Moulin
 Qui tourne ses ailes
 Un simple Moulin
 Rouge comme mon cœur !

Dis-moi chéri, dis-moi que tu m'aimes
 Dis-moi chéri que c'est pour la vie...²

CHARLES: Brawo, brawo.

BRUNO: Brawo.

Henry uderza w dłonie z pasją. Edith kłania się kilka razy.

CHARLES: Gdyby tak ją zamknąć w niewielkiej skrzynce i uruchamiać kiedy tylko Henry ma zły humor... (*odkrywczo*) A jakby mieć więcej takich skrzynek, można by zapanować nad światem. Nastroje społeczne są złe – włączamy im skrzynkę.

BRUNO: Charles, jakieś bzdury opowiadasz.

² Piosenka "Le long de la Seine" wykonywana przez Jane Avril w Moulin Rouge od 1895 roku. muzyka: Georges Auric, słowa: Jacques Larue.

CHARLES: Masz rację. Skrzynkę trzeba by było włączać tuż po ich pracy, żeby masy nie myślały o buncie!

BRUNO: Słońce chyba ci nie służy.

CHARLES: Ten kto to wymyśli i będzie kontrolować, zapanuje nad światem.

BRUNO: Oj, Charles, te twoje pomysły...

CHARLES: Moi mili, dama wydaje się zmęczona. Myślę, że czas, abyście udali się na spoczynek. Ja muszę jeszcze zamienić kilka słów z Edith.

Bruno wyraźnie chce zaprotestować.

CHARLES: Bruno, dość rozrywek, jutro czeka nas sporo pracy. Dobranoc Henry!

BRUNO: Dobranoc, Edith.

EDITH: Miłych snów, Bruno.

Bruno i Henry odchodzą. Charles opiera się o łódkę. Edith stoi nieopodal.

CHARLES: No i zostaliśmy sami.

EDITH: To był miły wieczór.

CHARLES: Miły zrobił się dopiero, kiedy zaśpiewałaś. Masz prawdziwy talent.

EDITH: Jesteś miły.

CHARLES: Co ty z tym miły i miły; staram się być czarujący, nie miły.

EDITH: I jesteś.

CHARLES: Naprawdę, czy jesteś dla mnie miła?

EDITH: Wolałabym być czarująca.

CHARLES: I jesteś. Popatrzymy na ocean?

EDITH: Z chęcią.

Edith przysiada obok Charles'a.

CHARLES: Śpiewałaś o miłości?

EDITH: Tak.

CHARLES: Dlaczego wszystkie piosenki o miłości są takie nostalgiczne?

EDITH: Nie wiem.

CHARLES: Może dlatego, że miłość najczęściej kończy się nostalgią

EDITH: Potrafisz tak pięknie mówić. Mogłabym cię słuchać całymi godzinami.

CHARLES: Uważaj! Na razie jesteś skazana na moje gadanie. Jeszcze będziesz mnie miała dość.

EDITH: Nieprawda.

Charles obejmuje Edith ramieniem.

CHARLES: Jesteś czarująca.

EDITH: A nie tylko miła?

CHARLES: Miłe są podlotki, ty jesteś piękną kobietą.

EDITH: Dawno tego nie słyszałam.

CHARLES: Nie kłam. Pewnie słyszysz to na każdym kroku.

EDITH: Charles, czy te mnie uwodzisz?

CHARLES: Jak mi idzie?

EDITH: Jesteś... czarujący.

CHARLES: Kochana Edith. (pauza) Przed czym uciekasz?

EDITH: Przed niczym!

Ton głosu Charles'a staje się twardszy.

CHARLES: Nie okłamuj mnie Edith!

EDITH: Ja...

CHARLES: We Francji nikt na ciebie nie czeka?

Edith milczy.

CHARLES: Przez ten huragan, straciłaś swoją szansę?

EDITH: Jaką szansę?

CHARLES: Tego chłopca, marynarza. To on miał ci dać szczęście.

EDITH: Kochałam go.

- CHARLES:** Oczywiście!
- EDITH:** Nie wierzysz mi?
- CHARLES:** Przyglądałem ci się, jeszcze na statku. Nie popełniłaś żadnego błędu, a jednak coś było nie tak.
- EDITH:** Nie rozumiem.
- CHARLES:** Paradoksalnie, zdradzają cię twoje zalety.
- EDITH:** Jakie to zalety mnie tak demaskują?
- CHARLES:** Pracowitość, posłuszeństwo i doskonała wręcz zdolność przetrwania.
- EDITH:** Nadal nie rozumiem.
- CHARLES:** Popatrzmy na twoją suknię. Była w dwóch miejscach rozdarta. Ile dobrze urodzonych panien potrafiłaby zacerować ją nie posiadając igły i nici? Na statku przyłapałem cię na rozmowie z marynarzem spod pokładu. Która dama życzyłaby sobie takiej konwersacji? Kiedy jesz, czasem się zapominasz i rzucasz na boki ledwo dostrzegalne spojrzenia, niczym małe zwierzątko pilnujące swojej zdobyczy, lub mała dziewczynka z sierocińca broniąca swojej porcji przed innymi dziećmi.
- EDITH:** To ciekawe, co pan snuje.
- CHARLES:** Nie urodziłaś się w domu zamożnego kupca, ani nawet zubożalego szlachcica. Zdradzają cię te piękne dłonie. Delikatne z wierzchu, ale twarde od wewnątrz. Ile razy te paluszki musiały być poparzone w pralni, czy kuchni, zanim zaczęłaś zarabiać na życie śpiewem i tańcem w podrzędnych spelunkach?

Edith stopniowo nieruchomieje, niczym osaczone zwierzę.

- CHARLES:** I te smutne oczy, w których czają się wszystkie demony z przeszłości...
- EDITH:** Belleville!
- CHARLES:** Słucham?
- EDITH:** Urodziłam się w Belleville. Ojciec był podobno drobnym handlarzem. Nigdy go nie widziałam. Odkąd pamiętam matka piła, a kiedy nie piła, myślała tylko, jak się napić. Więc ja nie zaprzętałam jej uwagi. W moje czternaste urodziny matka rozbiła mi butelkę na głowie i uciekłam z domu. Pracowałam jako pomoc domowa. Tak, prałam i zmywałam, ale mój pan wziął sobie dużo więcej niż to, za co, mi płacił. Kiedy dostałam hysterii, wyrzucono mnie na bruk. Potem często miałam napady. Aż trafiłem do szpitala Salpêtrière. Nie był to ani prawdziwy

szpital, ani ochronka, ale tamten czas wspominam najlepiej. Potem stamtąd uciekłam. Tułałam się trochę po dzielnicy łacińskiej. Robiłam chyba wszystko, co dawało parę groszy. I zawsze marzyłam, że kiedyś będę śpiewać i ubierać się, jak te wytworne paniusie na ulicy.

Edith wybucha szlochem. Charles obejmuje ją.

CHARLES: Już dobrze, już...

EDITH: Czy to przestępstwo, że chciałam lepszego życia?!?

CHARLES: Oczywiście, że nie. Jesteś cudowną i piękną kobietą. O wiele lepszą niż te, które urodziły się wygodniej.

EDITH: Naprawdę tak myślisz?

CHARLES: Ja to wiem. Wierzysz mi?

EDITH: Wierzę.

CHARLES: Zaopiekuję się tobą I nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić. Rozumiesz?

Charles kładzie głowę Edith na swoich kolanach i gładzi delikatnie.

EDITH: Tak.

CHARLES: Nie chcę, żebyś komukolwiek o tym mówiła. To będzie nasza tajemnica. Rozumiesz?

EDITH: Tak.

CHARLES: Dla mnie zawsze będziesz damą.

Charles przyciska głowę Edith do swojego krocza w taki sposób, że ta klęka przed nim.

CHARLES: Damą, którą mógłbym obsypać złotem.

Charles z zadowoleniem odchyła głowę do tyłu.

CHARLES: Ze mną masz szansę na przetrwanie.

IV

Jakiś czas później. Henry i Bruno siedzą na brzegu łowiąc na prymitywne wędki. Bruno przygląda się swoim dłoniom.

BRUNO: Od wspinania się na palmy mam pokaleczone dłonie.

Henry milczy.

BRUNO: Jednak dobrze jest tak razem popracować... *(pauza)* ...we dwóch.

Henry nadal się nie odzywa.

BRUNO: Ciekawe, co teraz robią Edith i Charles. *(pauza)* Pewnie jeszcze śpią. *(pauza)* A my tu sobie na rybkach. *(pauza)* To już miesiąc, jak jesteśmy na tej wyspie, Zielonej Wyspie.

Bruno poprawia wędkę i zmienia ton.

BRUNO: Henry, pamiętasz, co wczoraj robił Charles, kiedy my, we dwóch, zbieraliśmy orzechy kokosowe?

HENRY: Mierzył coś przed budową chaty.

BRUNO: Mierzył! A kiedy pogłębialiśmy studnię?

HENRY: Pomagał panie Edith układać nową piosenkę.

BRUNO: My kopiemy, zbieramy, łowimy, a oni układają nową piosenkę?!

HENRY: Ja nie umiem układać piosenek.

BRUNO: A na co tu komu potrzebne piosenki?!

HENRY: Lubię, jak panna Edith śpiewa.

Bruno jest bliski wybuchu, ale opanowuje się, zamyka oczy i przez jakiś czas wystawia twarz do słońca.

BRUNO: Eeeeh, ale nam się dzisiaj pogódka zrobiła!

HENRY: Dlaczego?

BRUNO: Mówię, że ładną pogodę dzisiaj mamy.

HENRY: Wczoraj była taka sama.

BRUNO: No tak, ale jakoś miło nam się dzisiaj siedzi.

HENRY: Wczoraj też tak siedzieliśmy.

BRUNO: Wczoraj też i przedwczoraj i tak od miesiąca sobie rano we dwóch siedzimy; polubiłem to. Te nasze wspólne poranki na rybach. I dzisiaj zrozumiałem, że lubię tak z tobą posiedzieć.

Henry spogląda pytająco na Bruna.

BRUNO: No wiesz, dobrze tak z kimś posiedzieć w milczeniu.

HENRY: Pan zawsze gada.

BRUNO: Henry, ile razy ci powtarzałem, żebyś nie mówił do mnie pan?

HENRY: Wiele razy, najczęściej kiedy jesteśmy sami.

BRUNO: To nie o to chodzi.

Henry wbija wzrok w Bruna i imituje gejowski gest.

HENRY: Czy pan jest, tego?

BRUNO: Nie, nie, źle mnie zrozumiałeś. Chodzi mi o to, że jesteśmy tacy sami.

HENRY: Niby ja i pan?

BRUNO: Żaden pan! Ty i ja, Henry i Bruno, jesteśmy tacy sami, bo jesteśmy równi.

HENRY: Chyba pan?

BRUNO: My Henry, my! Mamy takie same potrzeby, takie same prawa. Tak samo odczuwamy radość, uniesienia, ból.

HENRY: Pana zawsze coś boli.

BRUNO: No widzisz, jestem nawet bardziej ułomny niż ty!

HENRY: To znaczy, że jest pan gorszy?

BRUNO: Tak, tak, nawet jestem gorszy!

HENRY: No to nie jesteśmy równi (*pauza*) Bruno.

BRUNO: Szybko się uczysz Henry.

HENRY: Tak mnie namawiałeś.

BRUNO: Chodzi mi o to, że skoro jesteśmy równi, to inni też powinni być równi na wyspie.

HENRY: Kto taki?

- BRUNO:** Nie udawaj! My harujemy całymi dniami, a Edith i Charles wypoczywają sobie w najlepsze! ...Wygodnie, na kapoku.
- HENRY:** Charles to pan, a panna Edith jest kobietą.
- BRUNO:** Charles to żaden pan, to dorobkiewicz i łgarz!
- HENRY:** Dorobkiewicz?
- BRUNO:** Dorobił się fortuny na pracy robotników w swojej kopalni.
- HENRY:** To źle?
- BRUNO:** Na wyzysku klasy pracującej!
- HENRY:** Przecież oni nie muszą dla niego pracować.
- BRUNO:** Muszą, bo to on ma kopalnię.
- HENRY:** Ale gdyby nie zarabiał, to by nie miał, a oni nie mieliby gdzie pracować.
- BRUNO:** A skąd Charles ma kopalnię?!
- HENRY:** Kupił?
- BRUNO:** A czy tę wyspę kupił?
- HENRY:** No nie.
- BRUNO:** Właśnie, a czy my jesteśmy jego robotnikami?
- HENRY:** Ja jestem.
- BRUNO:** Nie jesteś.
- HENRY:** Jestem.
- BRUNO:** Nie jesteś!
- HENRY:** Nie jestem?
- BRUNO:** Nie!
- HENRY:** To czyj jestem?
- BRUNO:** Jesteś swój. Swój chłop, Henry!

Henry wznosi wzrok ku niebu i wymawia swoje nowe imię.

- HENRY:** Swój Chłop Henry!
- BRUNO:** Tak jest i masz takie same prawa jak wszyscy inni na tej wyspie!
- HENRY:** Wszyscy?
- BRUNO:** Bez wyjątku. Ta wyspa należy tak samo do Charles'a, jak i do ciebie, czy do mnie.
- HENRY:** Do mnie też?
- BRUNO:** Do każdego w równym stopniu!
- HENRY:** Od kiedy?!
- BRUNO:** Od kiedy zaprowadzimy tu „Nowy ład”!

Henry spogląda z obawą na Bruna.

- BRUNO:** Nie martw się Henry. Chce ci dać szansę, żebyś wziął swój los w swoje ręce!
- HENRY:** Pan Charles tak mówi, kiedy zatrudnia nowych tragarzy do kopalni.
- BRUNO:** Okłamuje ich!
- HENRY:** Właśnie to mnie martwi.
- BRUNO:** Ja mówię o tym, że sam możesz decydować o swoim losie, nie oglądając się na Charles'a!
- HENRY:** Tak też mówi, jak odchodzą i nie chce im zapłacić.
- BRUNO:** Henry, ja mówię o równości i wolności!
- HENRY:** Po wypadku w kopalni wielebny o tym wspomina.
- BRUNO:** On też kłamie!
- HENRY:** Jakoś zawsze mi się wydawało, że niebo jest tylko dla panów.
- BRUNO:** I o to chodzi, żeby na naszej wyspie nie było Panów, żeby zapanowała wolność, równość, a wszystko było wspólną własnością. Wtedy nikt nie będzie mógł tobą rządzić!
- HENRY:** Nikt?
- BRUNO:** Ty będziesz rządził!

- HENRY:** O Jezu!
- BRUNO:** Poprzez wyłonionego wcześniej przedstawiciela naszej małej społeczności.
- HENRY:** To ja nie będę musiał?
- BRUNO:** Ten trudny obowiązek przyjmę na siebie. Widzisz?
- HENRY:** Co takiego?
- BRUNO:** Już wspólnie coś uchwaliliśmy.
- HENRY:** Nic nie rozumiem.
- BRUNO:** Będziemy rządzić my, czyli społeczeństwo, a nie napychający się homarami kapitalista.
- HENRY:** Nie lubię homarów.
- BRUNO:** I znowu się zgadzamy! Ja też nie! Od teraz nikt nie może nam kazać jeść homarów, jeśli my – społeczeństwo tak nie zaplanujemy i tego nie uchwalimy.
- HENRY:** Ale jak nie będzie ryb?
- BRUNO:** Nawet wtedy nikt nie może cię zmuszać do luksusu. Wystarczy to uchwalić.
- HENRY:** To znaczy co?
- BRUNO:** Na przykład, Charles każe nam łowić ryby. Uchwalamy, że nie łowimy ryb i ich nie łowimy.
- HENRY:** To co wtedy jemy?
- BRUNO:** Homary.
- HENRY:** Ale przecież ani ty, ani ja nie lubimy homarów.
- BRUNO:** To cena równości. Jemy homary, ale nie dlatego, że Charles tak chce, tylko dlatego, że tak uchwaliliśmy. Poza tym możemy jeść owoce. To nawet zdrowiej. Tylko musimy to wcześniej uchwalić.
- HENRY:** Nie podoba mi się ten „Nowy ład”.
- BRUNO:** Bo nie jesteś nawykły do równości, ale to szybko minie.
- HENRY:** Polubię homary?

- BRUNO:** Tu chodzi coś ważniejszego!
- HENRY:** Co jest ważniejszego od jedzenia?
- BRUNO:** Równość Henry, równość! Charles nie może zmuszać nas do pracy, kiedy on się obja. Powinniśmy wszyscy pracować tyle samo, a wszystkie decyzje podejmować wspólnie!
- HENRY:** Charles się na to nie zgodzi.
- BRUNO:** Zgodzi, zgodzi! Jeżeli we dwóch tak postanowimy, to będzie musiał się zgodzić.
- HENRY:** Zmusimy go?
- BRUNO:** Nakłonimy!
- HENRY:** Ale jak?
- BRUNO:** Różnymi formami nacisku, nie wyłączając strajku.
- HENRY:** Strajku?
- BRUNO:** Na przykład, odmówimy łowienia ryb!
- HENRY:** To co wtedy będziemy jedli?
- BRUNO:** Henry...

Henry uderza się w czoło.

- HENRY:** No tak, homary! Ale je też trzeba złowić.
- BRUNO:** W ogóle przestaniemy łowić i zbierać owoce, to go zmusi do pracy.
- HENRY:** Będziemy głodni.
- BRUNO:** Ale równi!
- HENRY:** Umrzemy!
- BRUNO:** Nie musimy od razu strajkować, są inne sposoby.

Henry wyczekująco wpatruje się w Bruna.

- BRUNO:** Rewolucja!
- HENRY:** Co to takiego?

- BRUNO:** Wystąpimy przeciwko władzy Charles'a i go obalimy siłą! Oczywiście, jeśli nie pozostawi nam wyboru.
- HENRY:** To będzie bunt?!
- BRUNO:** Społeczny sprzeciw.
- HENRY:** A kto miałby go, no, siłą obalać?
- BRUNO:** My!
- HENRY:** A tak dokładniej?
- BRUNO:** Ja I ty!
- HENRY:** Czyli?
- BRUNO:** Ty!
- HENRY:** Tego się obawiałem.
- BRUNO:** Jesteś przedstawicielem najbardziej uciskanej klasy społecznej na naszej wyspie. Ale ja będę ci towarzyszył w twojej walce.
- HENRY:** Towarzyszył? *(pauza)* A Edith?
- BRUNO:** Ona też powinna łowić ryby tak samo jak ja, czy ty.
- HENRY:** Nie wiem czy Edith umie łowić ryby.
- BRUNO:** Ja też nie umiem.
- HENRY:** Nie śmiałem ci tego wytykać.
- BRUNO:** Ale chodzę z tobą i łowię, więc Charles I Edith też powinni.
- HENRY:** No, ale oni projektują dom, układają piosenki, Charles zbudował akwedukt...
- BRUNO:** Widzisz, to przykład rozwarstwienia społecznego polegającego na tym, że wykonujący pracę umysłową wysuwają roszczenia o większy udział w podziale dóbr i przywilejów. Nie przypadkiem użyłem tutaj słowa podział.
- BRUNO:** Chyba nie rozumiem.
- HENRY:** Akwedukt zaprojektował, ale zbudował naszymi rękami!
- HENRY:** Ani ty, ani ja nie umiemy zaprojektować domu, ani układać piosenek...

- BRUNO:** Ale możemy! Poza tym zamiast domu możemy zbudować statek, dzięki któremu będziemy mogli wydostać się z tej wyspy.
- HENRY:** Charles chyba nie umie zaprojektować statku.
- BRUNO:** My też nie i dzięki temu wszyscy będą mieli równe szanse.
- HENRY:** Myślisz, że możemy?
- BRUNO:** Uchwalamy, że możemy i możemy. Do południa ja i ty łowimy ryby, a oni projektują i komponują. Po południu mu komponujemy i projektujemy, a Charles i Edith łowią ryby. I tak jest społecznie sprawiedliwie.
- HENRY:** Nie jestem uczony, ale na mój rozum, to nadal jestem jedynym który coś złowi.
- BRUNO:** Henry, nie spłaszczaj struktury idei! Pomyśl o wyrównaniu szans. O uaktywnieniu koncepcyjnej prostej, podważającej kapitalistyczny dogmat nierówności społecznej!

Henry nie wygląda na przekonanego.

- BRUNO:** Jakim by tu się posłużyć przykładem?

Na plaży pojawia się Edith. Radośnie nucąc podskakuje i co jakiś czas pochyla się i podnosi muszelkę. Bruno i Henry ją obserwują. Edith ich nie zauważa i po chwili się oddala. Bruno dostrzega pożądanie na twarzy Henry'ego. Wstaje i odprowadza wzrokiem Edith.

- BRUNO:** Ładna z niej kobitka.

Henry potwierdza skinieniem głowy.

- BRUNO:** Podoba ci się?
- HENRY:** Ja nie, gdzieżbym śmiał?
- BRUNO:** To normalne, jesteś mężczyzną, ona kobietą.
- HENRY:** Pan Charles się nią opiekuje.
- BRUNO:** Ty też możesz się nią zaopiekować.
- HENRY:** Naprawdę?
- BRUNO:** (nieco obleśnie) Henry, ja też nie jestem ze stali. Nas jest trzech, a ona jedna. Dlaczego z jej wdzięków ma korzystać tylko Charles?

BRUNO: Równość stwarza nowe możliwości, a podział wspólnych dóbr to podstawa „Nowego ładu”.

HENRY: Ale czy ona by chciała?

BRUNO: Trzeba ją uświadomić i uwrażliwić na potrzeby ogółu... a jak nie, to się ją znacjonalizuje.

HENRY: To znaczy?

BRUNO: Zabierze się obecnemu właścicielowi i odda w posiadanie ludowi. W tym wypadku naszej społeczności lokalnej.

Henry mruży oczy i wskazuje palcem najpierw na siebie, a potem na Bruna.

HENRY: Naszej, naszej?

BRUNO: Każdemu według pracy i potrzeb.

Henry rozgląda się w poszukiwaniu Edith.

HENRY: To kiedy obalamy?!

BRUNO: Spokojnie, poczekamy na odpowiednią chwilę. (pauza) A nawiasem mówiąc, skoro ani ty, ani ja nie potrafimy projektować domów, to może poczekamy, aż Charles ten swój dom ukończy i...

HENRY: ...i się go znacjonalizuje!

BRUNO: Mówiłem, że szybko się uczysz.

HENRY: Podoba mi się ten „Nowy ład” Bruno.

Bruno poprawia Henry'ego i wyciąga w jego stronę dłoń, po czym podciąga go z pozycji siedzącej do stojącej.

BRUNO: Towarzyszu Bruno.

HENRY: Oczywiście.

BRUNO: Jesteście bystrzy!

Henry ogląda się za siebie.

HENRY: Ale ja tu jestem sam.

BRUNO: Już nie! Teraz ja i ty to my, dlatego mówię do was, wy. A nam potrzebni będą tacy jak wy, żeby wykluczać szkodnictwo zagrażające przemianom. (pauza) A ja już zajmę się resztą.

HENRY: Czyli, my?

BRUNO: Wy to my, a my to ja.

HENRY: Sprytnie. *(pauza)* Ale gdzie mam tych szkodników szukać, to przecież wyspa?

BRUNO: Bądźcie spokojni, trzeba tylko trochę inicjatywy.

Bruno i Henry zabierają swoje wędki i ruszają w głąb wyspy.

HENRY: Wiecie co, towarzyszu, znam pewne fakty, które nie stawiają Charles'a w dobrym świetle.

BRUNO: To ciekawe, mówcie...

V.

Charles siedzi jak panisko na kapoku, przy stole zastawionym rozmaitym jadłem. W tyle widoczny jest bambusowy szkielet przyszłego domu. Edith kręci się wokół stołu nucąc pod nosem. Jest pobudzona i lekko wstawiona.

EDITH: Tak bardzo chcę cię poznać
Bardzo chcę iść z tobą
Bardzo chcę cię poczuć Panie
To nie zajmie długo, mój Panie

CHARLES: Uwielbiam cię słuchać. Choć tu do mnie!

Kiedy Edith przechodzi obok Charles'a, ten łapie ją w pasie i sadza sobie na kolanach. Edith kokieteryjnie macha stopami.

EDITH: Mój miły Panie
Hm, mój Panie
Mój słodki Panie³

CHARLES: Ładnie to wymyśliłaś.

EDITH: To twoja melodia! Moje są tylko słowa.

CHARLES: Ale jakie słowa!

Charles poufale pieści brzuch Edith.

EDITH: Naprawdę ci się podoba?

CHARLES: Brakuje – alleluja na końcu i można by to śpiewać w kościołach.

EDITH: Nie żartuj sobie diabełku!

CHARLES: Jestem diabełkiem?

EDITH: Moim diabełkiem.

Charles robi rogi z palców i straszy Edith.

CHARLES: Buuhuhuuu!

EDITH: Jesteś szalony.

CHARLES: Cały ja!

EDITH: Charles, jak myślisz, czy ktoś, kiedyś usłyszy, naszą piosenkę?

³ "My Sweet Lord". Luźne tłumaczenie jednego z największych przebojów George'a Harrisona, który okazał się plagiatem. Harrison przegrał proces z grupą The Chiffons. Obecnie przyjmuje się, że utwór powstał znacznie wcześniej niż przebój zespołu i nie jest możliwe udowodnienie kto wykonał go pierwszy.

CHARLES: Miliony!

EDITH: Pytam, czy kiedyś uda nam się stąd uciec?

CHARLES: A dokąd chcesz stąd uciekać ptaszku?

EDITH: No wiesz, do świata.

CHARLES: Czego ci tu brakuje?

EDITH: Wiesz...

CHARLES: Niedługo zbuduję ci tu pałac i zamieszkasz w nim jak księżniczka.

Edith się ożywia.

EDITH: Tak?

CHARLES: Będziesz miała wielki salon, sypialnię, taras...

EDITH: A łazienkę?

CHARLES: Łazienkę też.

EDITH: Z wanną?

CHARLES: Łazienkę.

EDITH: A garderobę?

CHARLES: Też.

EDITH: Ale jestem głupia, przecież nie mam żadnych sukien, co bym w niej trzymała?

CHARLES: Osobiście wolę cię bez sukni.

EDITH: Ty nie chcesz stąd odpłynąć?!

Pytanie pozostaje bez odpowiedzi, ponieważ pojawiają się Bruno i Henry.

BRUNO: Co za przemiły widok?! Gruchacie sobie gołąbeczki?!

HENRY: Dzień dobry Edith.

EDITH: Bruno, Henry! Wszystko już gotowe!

Edith wstaje z kolan i podaje przybyłym skorupy z kokosa wypełnione mętną substancją.

Charles wstaje, unosi swój „kielich” i wygłasza toast.

CHARLES: Niech ten dom będzie symbolem kolonizacji tej wyspy przez naszą małą gromadkę. Za Zieloną Wyspę!

Wszyscy wznoszą kielichy, krzywiąc się po wypiciu ich zawartości.

CHARLES: Jakkolwiek wyglądu to nie ma, smakuje nienajgorzej.

BRUNO: Mocne!

CHARLES: Musimy zwiększyć uprawę manioku.

BRUNO: Popieram, ale nie możemy myśleć tylko o robieniu alkoholu. Z manioku przecież mamy mąkę, z której pieczemy chleb.

CHARLES: Kochany Bruno, nie bądź nudziarzem. Nie dzisiaj. Świętujmy.

EDITH: Świętujmy!

Charles gestem zaprasza wszystkich do stołu. Bruno wyraźnie jest urażony uwagą Charles'a i ze złością dopija zawartość swojej skorupy. Edith skwapliwie dolewa wszystkim.

HENRY: Ciekawe, czy z agawy dałoby się zrobić alkohol? Jest jej tu tyle.

CHARLES: Myślałem o tym.

BRUNO: Henry, a czy nie mówiłeś, że ta odmiana agawy jest trująca?

HENRY: Mówiłem.

CHARLES: I o to chodzi. Dobrze jest czasem czymś się zatruć wieczorkiem.

Edith pociąga spory łyk sfermentowanej cieczy.

EDITH: Zatrujmy się dzisiaj wszyscy!

BRUNO: Z tego manioku, który teraz przepijacie, moglibyśmy mieć mąkę.

EDITH: Nie tylko chlebem człowiek żyje.

CHARLES: Popieram!

BRUNO: Charles, męczysz mnie od jakiegoś czasu pewna sprawa.

CHARLES: Mów, Bruno, nie trzymaj tego w tajemnicy.

BRUNO: Właśnie o pewną tajemnicę tu chodzi. Czy ten dom nas wszystkich pomieści?

CHARLES: Wszystkich?

BRUNO: Będziemy w nim mieszkać wspólnie?

CHARLES: Chcesz spać między mną i Henrym, czy wolisz od ściany?

Bruno jest zbity z tropu.

CHARLES: Bruno, nie róbmy z tego rajy koszarów!

BRUNO: Czyli kto w nim zamieszka?

CHARLES: Wśród nas jest dama.

EDITH: Jesteś taki rycerski, Charles.

CHARLES: Myślałem, że Henry i Bruno są tego samego zdania.

BRUNO: Oczywiście, dama ma pierwszeństwo.

HENRY: Edith będzie pierwsza.

EDITH: Jesteście kochani.

CHARLES: Widzisz, Bruno i się wyjaśniło. Niepotrzebnie się tym zamartwiałeś. Zdrowie naszej Edith!

HENRY: Zdrowie Edith!

Henry ochoczo wypija zawartość swojej skorupy, co spotyka się z pełnym dezaprobaty spojrzeniem Bruna.

BRUNO: Co masz na myśli mówiąc naszej?

CHARLES: Bruno, nie psuj zabawy.

BRUNO: Jestem po prostu ciekaw, co masz na myśli, mówiąc „naszej Edith”?

EDITH: Bruno, Charles nie miał nic złego na myśli.

BRUNO: Jestem o tym przekonany. Chciałem po prostu wiedzieć, co miał na myśli Charles?

CHARLES: Edith jest tu jedyną kobietą i powinniśmy dawać jej wsparcie i opiekę.

BRUNO: Jak siostrze?

Charles chce odpowiedzieć od razu, ale wyczuwa podstęp.

CHARLES: Jak kobiecie. Jak samotnej kobiecie. Bruno wiesz, o czym mówię, tyle ci zawdzięcza.

EDITH: Nie zapomnę, że mnie uratowałeś. Zawsze będę o tym pamiętać.

Bruno jest całkowicie zmieszany.

BRUNO: To nic takiego.

CHARLES: Widzisz Bruno, wszystko przez twoją skromność. Nie zapomnimy o twoich zasługach.

HENRY: Zdrowie Bruna, mojego towarzysza!

EDITH: Zdrowie Bruna!

Edith wypija do dna i podrywa się radośnie ze swojego miejsca. Robi dwa chwiejne kroki w stronę Bruna, który wstaje, aby ją podtrzymać.

EDITH: Bruno, tańczymy!

BRUNO: Nie wiem, czy powinienem?

EDITH: Bruno, w twoim wieku już powinienes.

Edith próbuje tańczyć z Brunem nucąc pod nosem rytm menueta.

CHARLES: Brawo, brawo, Bruno! Jesteś wprost stworzony na salony.

Tańczą jeszcze przez chwilę. Kiedy para znajduje się obok Henry'ego, Bruno wyciąga do niego dłoń i łączy ją z dłonią Edith. Sam siada naprzeciw Charles'a.

EDITH: Henry, chociaż ty mnie nie zawieź!

HENRY: Postaram się.

EDITH: Staraj się, staraj!

CHARLES: To dopiero para!

BRUNO: Imponuje mi wasza lekkość bytu.

EDITH: Bruno, nie bądź taki sztywny.

BRUNO: Nie jestem, po prostu wydaje mi się, że powinniśmy jakoś usystematyzować nasze zadania na wyspie, określić cele, wyznaczyć funkcje dla każdego z nas.

- CHARLES:** Nie wystarczą ci nasze imiona?
- BRUNO:** Chodzi o to, że moglibyśmy zaplanować ile zasadzić manioku, ile możemy każdego dnia zebrać owoców, ile powinniśmy złowić ryb.
- CHARLES:** Czy ryby wiedzą o twoich planach?
- BRUNO:** Ty sobie żartujesz, a nie wszyscy na wyspie pracują tyle samo. Zgadzasz się ze mną Henry?!
- HENRY:** Tak, nie wszyscy tyle samo.
- CHARLES:** Nie mogę wam zabraniać pracować.
- BRUNO:** Chodzi o ciebie!
- CHARLES:** Chcesz mi zabronić pracować?! Protestuję, chcę być potrzebny!
- BRUNO:** Charles, przestań! Pracujesz ze wszystkich najmniej! Obijasz się całymi dniami!
- CHARLES:** No, ty potrafisz człowieka zniechęcić.
- BRUNO:** Jesteś świetnym aktorem!
- CHARLES:** Chcesz powiedzieć, że nie pracuję, tylko udaję?!
- BRUNO:** Jeśli udawanie jest pracą, to jesteś niezwykle zapracowaną osobą.
- CHARLES:** Cieszę się, że to doceniasz.
- BRUNO:** Czyli poczuwasz się do winy?
- CHARLES:** Nie poczuwam do niczego, ale chętnie z tobą o tym porozmawiam. A z Henrym porozmawiam później.
- BRUNO:** Uważasz, że Henry nie ma prawa głosu?
- CHARLES:** Ma, oczywiście że ma, ale to twoja inicjatywa i nie staraj się w to wciągać Henrego, który nadal pracuje dla mnie.
- BRUNO:** Może Henry powie, czy chce teraz o tym porozmawiać? Henry!

Henry nadal tańczy z Edith. Zwalnia i niepewnie potakuje.

- CHARLES:** Henry co cię trapi? Żle ci u mnie?
- BRUNO:** Henry nie chce już dla ciebie pracować!
- CHARLES:** Ooo, to prawda, Henry?

Henry nie przestaje tańczyć.

CHARLES: Nie dbam o ciebie? Za mało ci płacę?

HENRY: W ogóle mi nie pan nie płaci.

CHARLES: Henry wybacz, ale w tych warunkach...

BRUNO: No właśnie, w tych warunkach! Traktujesz nas wszystkich jak swoją służbę. A co z twoimi obietnicami o raj na ziemi?!

CHARLES: Bruno, rozmawiam teraz z Henrym! (pauza) Henry, czy ja cię kiedyś oszukałem?

BRUNO: Teraz nawet jakbyś chciał, nie masz mu czym zapłacić!

CHARLES: Milcz Bruno!

BRUNO: Nie rozkazuj mi! Ta wyspa nie jest twoja! Jesteś bankrutem, a twoje pieniądze poszły na dno! Zresztą i tak nie było twoje, tylko twoich wspólników!

Henry i Edith zatrzymują się. Charles wygląda jakby dostał w twarz. Kipiąc ze złości kilkakrotnie przenosi wzrok z Bruna na Henry'ego.

CHARLES: Nie wiem co wycisnąłeś od Henrego, ale pieniądze były moje!

BRUNO: Tak czy siak, już ich nie ma! Jesteś bankrutem Charles!

CHARLES: Pieniądze rzecz nabyta, tu ich nie potrzebuję.

BRUNO: Z tego co widzę, ty nie chcesz opuścić tej wyspy!

Charles'a zatyka złość i argumenty Bruna. Wszyscy, nie wyłączając Edith, czekają na jego odpowiedź.

BRUNO: Wydaje mi się, że osoba tak ci bliska jak Edith powinna znać twoje zamiary. Odpowiedz jej! Odpowiedz nam wszystkim!

CHARLES: To nie tak!

EDITH: Jesteś bankrutem?!

BRUNO: Całkowitym!

EDITH: Nie masz nic?! Okłamałeś mnie!

BRUNO: Okłamał nas wszystkich!

CHARLES: Nie musimy koniecznie tu zostawać.

EDITH: Nie zmieniaj tematu!

Edith rzuca się w stronę Charles'a i zaczyna okładać go pięściami. Charles początkowo się tylko zasłania, ale w końcu odpycha ją od siebie i Edith upada.

BRUNO: Podnosisz rękę na kobietę?!

Henry chce zareagować, ale wyraźnie brak mu polecenia. Charles podnosi się, żeby pomóc Edith wstać, ale zatacza się i upada na nią.

BRUNO: Henry, ratuj Edith, on ją zabije!

Henry rusza na Charles'a, łapie go w pól od tyłu i podnosi.

CHARLES: Henry, nic jej nie zrobię!

BRUNO: Trzymaj go!

Edith gramoli się z ziemi i ponownie naciera na Charles'a.

BRUNO: Edith, nie warto!

Bruno łapie Edith, która stara się uderzyć lub kopnąć Charles'a.

CHARLES: Co ty wyprawiasz, Edith?!

BRUNO: Henry, trzymaj szkodnika!

CHARLES: Jakiego szkodnika, na litość boską?!

BRUNO: Trzymaj go!

EDITH: Ty oszuście!

BRUNO: Ty oszuście i wyzyskiwaczu!

W ferworze walki, suknia Edith opada i odsłania jedną z piersi. Edith z uniesioną pięścią w górze wygląda niczym Marianne z obrazu Delacroix.

EDITH: I wyzyskiwaczu!

BRUNO: Henry, trzymaj go, ja odciągnę Edith!

CHARLES: To jakieś wariactwo!

BRUNO: Koniec z panami na wyspie! Skończyły się twoje rządy!

EDITH: Skończyły!

Edith z trudem łapie powietrze. Zatacza się i pociąga za sobą Bruna, który podnosi się jak najszybciej potrafi. Teraz wyraźnie widać, że również Bruno odczuwa skutki alkoholu.

CHARLES: Co to za bunt?!

HENRY: Nie bunt, tylko społeczny sprzeciw!

BRUNO: Teraz będziesz się musiał nam podporządkować, albo...

EDITH: ...zetniemy go!

Bruno aż się wzdryga na myśl o tak drastycznym rozwiązaniu. Z powodu nadmiaru wrażeń i alkoholu Edith osuwa się na ziemię.

BRUNO: Henry?!

HENRY rozgląda się w poszukiwaniu jakiegoś ostrza. Bruno z niesmakiem kręci głową.

HENRY: Nie ma czym!

BRUNO: Pilnuj Charles'a!

HENRY: Myślałem, że...

BRUNO: Myślenie pozostaw mnie. Nie będziemy nikogo ścinać. Zresztą i tak nie mielibyśmy czym.

CHARLES: Zgadzam się.

Edith podnosi się na chwilę.

EDITH: To chociaż go powieśmy!

Po czym opada nieprzytomna.

CHARLES: Nie zgadzam się!

BRUNO: Zamilcz Charles i nie kuś mnie!

CHARLES: Mogę usiąść? Nogi już nie te...

BRUNO: A zamkniesz się wreszcie?!

CHARLES: Siadam i milczę.

Bruno podnosi Edith i układa ją na krześle.

- BRUNO:** Edith, miałaś za dużo wrażeń. Teraz sobie usiądziesz i odpoczniesz.
- CHARLES:** Po prostu jest pijana.
- BRUNO:** Przez ciebie!
- CHARLES:** Ja jej pić nie kazałem.
- BRUNO:** Charles, jeszcze słowo...
- CHARLES:** Milczę! Siedzę, więc milczę.

Bruno zastanawia się chwilę, wypija zawartość swojej skorupy i zaczyna przemówienie, stopniowo unosząc głos. Od czasu do czasu, przekręca wyrazy, a każdemu słowu towarzyszy karykaturalny gest lub mina.

- BRUNO:** Na wyspie nie sieje się dobrze. (*pauza*) widzimy to wszyscy! Nie może być tak, że jedni pracują więcej... (*pauza*) a inni tylko wypijają owoce ich pracy! Jeśli chcemy przeszyć na zasadach równości, nie możemy dopuścić do głosu feudalnego dziedzictwa opartego na drobnomieszczańskiej świadomości w którym zakorzeniona jest nierówność społeczna utrwalająca wyzysk.
- CHARLES:** Mój ojciec był biednym dzierżawcą pubu.
- BRUNO:** Nie ma biednych dzierżawców pubów!
- CHARLES:** Ojciec wszystko przepił.
- BRUNO:** To wiele tłumaczy w twoim zachowaniu. Dlatego musimy skończyć z lenistwem, marno, marnot... i szkodnictwem. A naszą odpowiedzią może być jedynie uspołecznienie środków produkcji, wraz z centralnym planowaniem i przydziałem siły roboczej do różnych gałęzi naszej gospodarki!
- CHARLES:** Bruno, ty to umiesz na pamięć, brawo! Ale jakie środki produkcji chcesz uspołecznić? Jedyne co mamy, to wędka Henrego i kapok.
- BRUNO:** Henry, nie musisz obawiać się o swoją wędkę, jest we właściwych rękach.
- CHARLES:** Kapok mogę ci oddać i po sprawie.
- BRUNO:** Kapok nigdy nie był twój i nie o kapok tu chodzi, a o idee! (*pauza*) A kapok przyda się, kiedy będziemy opuszczać tę wyspę na wybudowanym przez nas statku!
- CHARLES:** Na statku?! A umiesz go zbudować?

BRUNO: Deklaruję podjąć się tego wyzwania w imieniu nas wszystkich. Czy obdarzycie mnie swoim zaufaniem i pozwolicie, żebym stanął przy sterze naszego statku?!

Bruno rozgląda się w nadziei na aplauz. Henry klaszcze trzykrotnie w nierównych odstępach czasu. Edith próbuje się unieść ze swojego miejsca. Charles wyczekuje chwilę i z udawaną energią zaczyna owację. Próbuje nawet wstać, ale Henry przyciska go do krzesła.

BRUNO: Może od razu przejdźmy do głosowania. Kto jest za?!

Ponownie żadnej reakcji ze strony mieszkańców wyspy. Bruno zwraca się do Henry'ego i pokazuje mu, jak trzeba unieść rękę.

BRUNO: Trzeba podnieść rękę!

Henry unosi swoją. Charles w geście protestu krzyżuje ręce na piersiach. Edith unosi dłonie, starając się złapać równowagę. Bruno stara się wykorzystać sytuację.

BRUNO: Henry jest za, ja też – to dwa głosy. Edith?

Edith traci równowagę i jej ręka opada.

CHARLES: Edith chyba wstrzymuje się od głosu.

BRUNO: Edith jesteś za? Czekamy...

Edith walczy z własnym ciałem, ale nie udaje jej się unieść ręki.

BRUNO: Na razie mamy dwa głosy. Liczyłem na jednomyślność.

Bruno spogląda wymownie na Henry'ego, ten przez chwilę szamocze się z Charles'em i prawie unosi go całego za rękę.

BRUNO: Charles, nawet ty się przemogłeś, brawo!

CHARLES: Gwałćcie demokrację!

BRUNO: Ty chciałeś ją mieć tylko dla siebie!

CHARLES: Czy my na pewno mówimy o tym samym?

BRUNO: Nie ważne, demokracja nam tu w niczym nie przeszkodzi!

CHARLES: Bo jest w sztok pijana. Może to głupie pytanie, ale czy był inny kandydat na sternika?

BRUNO: Nie ma!

CHARLES: W takim razie dokonałem właściwego wyboru. Kiedy następane głosowanie, żebym mógł sobie obciąć wcześniej dłonie?

BRUNO: Możesz sobie błaznować, ale zmiany się dokonały.

CHARLES: Napiję się za to!

BRUNO: O nie, skończyło się picie na wyspie!

Charles sięga po skorupę z trunkiem, ale Henry wytrąca mu ją z dłoni.

CHARLES: I ty przeciwko mnie?

Charles opada na krzesło z rezygnacją.

BRUNO: Nie będziemy tolerować pijaków na wyspie!

CHARLES: Już wypierasz się swojego elektoratu? Głosowałem na ciebie!

BRUNO: Bo nie miałeś wyboru!

Bruno orientuje się, że się zagalopował. Charles triumfuje na spokojnie.

CHARLES: Cieszę się, że to ustaliliśmy.

BRUNO: Poza tobą, nikomu to nie przeszkadza.

CHARLES: Bo nadal są pijani, gorzej to zniosą, kiedy wytrzeźwieją.

BRUNO: Ty nam tu nie zasiewaj fermentu!

CHARLES: A już nie chcę myśleć, jak Edith zniesie, że nasz rewolucjonista uczynił z niej wdowę.

BRUNO: Jesteś pijany i bredzisz!

CHARLES: Chcesz mi zamknąć usta! Nie zgadzam się!

BRUNO: Ucisz go Henry!

CHARLES: A co z wolnością słowa?!

Henry uderza pięścią w okolice karku Charlesa, który traci przytomność.

BRUNO: My ci znajdziemy miejsce, gdzie będziesz mógł mówić do woli.

Edith na chwilę odzyskuje przytomność.

EDITH: Tu jest pełno wody. Możemy go utopić?

VI.

W tle rozlega się miarowy odgłos siekiery. Charles siedzi zamknięty w szkielecie „pierwszego domu” przypominającym bambusową klatkę. Kuli się i desperacko stara się zatkać dłońmi uszy.

CHARLES: *(do siebie)* Ja pierdolę i tak każdego dnia. *(pauza)* Koniec ludzkości rozpoczął się z chwilą wynalezienia siekiery.

Charles wstaje i łapie za kraty.

CHARLES: Ludzie, czy wyście poszaleli, przecież niedługo nie będzie żadnego drzewa na tej wyspie! Opamiętajcie się!

Dudnienie siekiery nie ustaje. Obok klatki pojawia się Bruno.

BRUNO: Witaj, Charles, jak się dzisiaj mamy?

CHARLES: Odbiło ci z tą liczbą mnogą. Siedzę tu sam! Dziękuję, że pytasz, głowa mi pęka od tego hałasu.

BRUNO: Możemy cię wypuścić. Wystarczy, żebyś przestał szkodzić i zaczął pracować, jak wszyscy.

CHARLES: Nie przyłożę ręki do tego zniszczenia.

BRUNO: Wolisz wygodnie obijać się w cieniu?

CHARLES: Wkrótce tylko dach więzienia będzie dawał jakiś cień.

BRUNO: My nie niszczymy, tylko budujemy.

CHARLES: Jakim kosztem? Za chwilę nie będzie ani jednego drzewa na wyspie.

BRUNO: Kiedy odpłyniemy, nie będą nam potrzebne.

CHARLES: A jeśli się zmieni pogoda?

BRUNO: Poczekamy.

CHARLES: I co będziecie wtedy jedli?

BRUNO: Na miejscu drzew zasadziliśmy maniok.

CHARLES: I to ma być rozwiązanie?

BRUNO: Tak, to planowanie.

CHARLES: Raczej obłąkanie!

BRUNO: Twój reakcjonizm jest żalorny.

- CHARLES:** Rozumiem, że w waszych planach mnie nie uwzględniliście?
- BRUNO:** Sam się wykluczyłeś.
- CHARLES:** Czyli w najlepszym wypadku zostanę tu sam na polu manioku.
- BRUNO:** Możesz to zmienić. W sumie dlatego do ciebie przyszedłem.
- CHARLES:** Jakaś propozycja?
- BRUNO:** Pojawiły się pewne problemy.
- CHARLES:** Jakiś błąd w planie?
- BRUNO:** Inne rozwiązanie.
- CHARLES:** Wymuszone?
- BRUNO:** Uproszczone.
- CHARLES:** Łatwiejsze?
- BRUNO:** Korzystniejsze.
- CHARLES:** Zawiodłeś?

Bruno przez chwilę szuka odpowiedzi, ale bezskutecznie.

- BRUNO:** Co ty mi tu?! W jakieś gierki znowu...
- CHARLES:** To z nudów.
- BRUNO:** Mam dla ciebie konkretną propozycję!
- CHARLES:** Zamieniam się w słuch.
- BRUNO:** Mógłbyś nam pomóc i opuścić tę klatkę. Miejsca na tratwie wystarczy dla wszystkich.
- CHARLES:** Powiedziałeś już o nagrodzie, a w czym mogę ci służyć?
- BRUNO:** Nie mi, tylko nam wszystkim.
- CHARLES:** Mówisz głosem waszej trójki?
- BRUNO:** Niezupełnie.
- CHARLES:** Prywata?
- BRUNO:** W dobrej wierze.

Charles uśmiecha się szeroko.

CHARLES: Nie wierzę.

BRUNO: Charles, uspokój się wreszcie!

BRUNO: Chodzi nam o twoją radę w kwestii budowy tratwy.

CHARLES: Budowaliście statek?

BRUNO: Zmieniliśmy plany.

CHARLES: Ty, czy wy?

BRUNO: My! Uchwaliliśmy, że wybudujemy tratwę. (pauza) Na miarę naszych potrzeb i możliwości.

CHARLES: To pewnie z powodu trzeźwości.

BRUNO: Raczej przezorności.

CHARLES: Więc w czym problem?

BRUNO: Mógłbyś mi trochę doradzić w sprawie konstrukcji.

CHARLES: Przy projekcie?

BRUNO: Tak.

Charles konfidencko ścisza głos.

CHARLES: I miałbym przyznać, że się myliłem?

BRUNO: Nie wprost.

CHARLES: Czy ta rozmowa pozostaje między nami?

BRUNO: Oczywiście.

Bruno kiwa głową. Charles daje znak, żeby zbliżył ucho do kraty.

CHARLES: Mam cię w dupie!

Bruno odskakuje jak oparzony.

CHARLES: W dupie mam twoje planowanie.

BRUNO: Ty, ty! Pożałujesz tego!

CHARLES: Ciekaw jestem, kto bardziej?!

BRUNO: Koniec, koniec z jedzeniem dla ciebie. Nic nie dostaniesz! Zdechniesz tu z głodu!

CHARLES: Nie ja jeden!

BRUNO: Ale ty na pewno pierwszy!

CHARLES: Założymy się?!

Bruno chce jeszcze coś powiedzieć, ale odchodzi bez słowa. Charles kładzie się, zakładając beztrąsko nogę na nogę

CHARLES: *(do siebie)* Wielki konstruktor!

Jakiś czas później obok klatki przechodzi Edith. Z dumą niesie wędkę na ramieniu. Wygląda przy tym na niezwykle zajęta i uduchowiona.

CHARLES: Na rybki?

Edith ignoruje zaczepkę.

CHARLES: Nie mogłabyś im powiedzieć, żeby tak nie hałasowali? Głowa mi pęka.

EDITH: Mówiłam ci, że twoje samopoczucie mnie nie interesuje.

CHARLES: Ty siedzisz w ciszy z wędką na brzegu.

EDITH: Tam wcale nie jest wcale ciszej.

CHARLES: Czyli po rybkach, *(pauza)*...ale kto by coś złowił w tym hałasie.

EDITH: Nie muszę słuchać twoich drwin! Nie jestem już od ciebie uzależniona.

CHARLES: Nie mów, że aż tak ci się nie podobało.

EDITH: A skąd wiesz co mi się podobało?! Całymi dniami znosić te twoje umizgi! Słuchać tej paplaniny! Dotykać cię i zaspakajać!

CHARLES: I co, teraz ci lepiej?

EDITH: Wkrótce będzie.

CHARLES: A tak, „nowy ład”, w którym jedynym budynkiem jest więzienie. Dobry początek!

EDITH: Poza tobą nikt nie narzeka.

CHARLES: Tak, to kwestia punktu siedzenia.

EDITH: Możesz pracować, jak inni.

CHARLES: Nie przyłożę do tego ręki.

EDITH: Twój wybór.

Edith odwraca się i rzuca na odchodnym i Charles zostaje sam na chwilę.

CHARLES: *(do siebie)* Wszyscy bywamy więźniami swoich wyborów!

Nieco później odgłos siekier ustaje. Obok klatki zjawia się Henry z wędką. Wygląda na bardzo zmęczonego.

HENRY: Dzień dobry panu.

CHARLES: Witaj, Henry. A ty dalej swoje.

HENRY: O czym pan mówi?

CHARLES: Przecież na wyspie nie ma już panów. Teraz wszyscy jesteśmy równi.

HENRY: Gdyby tak było, kto siedziałby za tą kratą?

CHARLES: Racja. Masz coś do jedzenia.

HENRY: Przyniosę coś wieczorem. Tylko sz...

CHARLES: Oczywiście. Siadaj.

Henry kuca obok klatki.

CHARLES: Dlaczego to robisz?

HENRY: Co, przynoszę panu jedzenie?

CHARLES: Właśnie.

HENRY: Sam pan wie. Różnie może być.

CHARLES: Twój pragmatyzm zawsze mi imponował.

HENRY: Chodzi panu o to, że karmię pana, tak na wszelki wypadek.

CHARLES: A co z sympatii?

HENRY: Trochę też, nie był pan najgorszym pracodawcą.

CHARLES: To miłe.

HENRY: Ale czasy się zmieniają, panowie się zmieniają, a tacy jak ja, zawsze dla kogoś pracują.

CHARLES: Przecież teraz wszyscy jesteśmy sobie równi, wolni.

HENRY: Nie wiem, ostatnio o tym myślałem. (pauza) Im bardziej jestem im równy, tym mniej czuje się wolny.

CHARLES: Równość zobowiązuje?

HENRY: Nie rozumiem tego. Niby pracujemy tyle samo, a mam dziwne uczucie, że pracuję na wszystkich.

CHARLES: Nie każdy potrafi tyle co ty.

HENRY: Szczególnie Bruno, który dużo mówi, ale robota mu nie idzie.

CHARLES: Edith chyba też niewiele pomaga?

HENRY: To co innego.

Charles przygląda się uważnie Henry'emu.

CHARLES: Czy ty się przypadkiem w niej nie podkochujesz?

HENRY: Ja? Nie!

CHARLES: Ejże, ty się zakochałeś!

HENRY: Nie wiem.

CHARLES: Pamiętam, że kiedyś miałeś tę małą. Nie pamiętam teraz, jak miała na imię.

HENRY: Ja też nie pamiętam.

CHARLES: Właśnie, właśnie, to poważna sprawa.

HENRY: Gdzie ja do takiej damy?

CHARLES: Uwierz mi, mniej w niej damy, niż w tobie lokaja.

HENRY: Tak pan myśli?

CHARLES: Znam się na tym.

HENRY: A to źle, czy dobrze?

CHARLES: Materiał na żonę to nie jest

- HENRY:** Wiem, ale i tak mnie jakoś do niej ciągnie.
- CHARLES:** Pożadasz jej?
- HENRY:** Tak.
- CHARLES:** To niebezpieczne uczucie.
- HENRY:** Czy to jest miłość?
- CHARLES:** Pożądanie, ale ludzie często mylą te pojęcia.
- HENRY:** A jeśli jest inaczej?
- CHARLES:** Mówiłeś jej o swoich uczuciach?
- HENRY:** Nie, wiadomo, że nie.
- CHARLES:** Nie przejmuj się, ona to wie.
- HENRY:** Wie?
- CHARLES:** Kobiety to czują.
- HENRY:** I co teraz?
- CHARLES:** Z mojego doświadczenia, kłopoty. Wcześniej lub później, ale zawsze kłopoty.
- HENRY:** Nic nie rozumiem.
- CHARLES:** Ja tyle żyję na tym świecie I też tego nie rozumiem. To właśnie w kobietach jest najgorsze, ale i najlepsze zarazem.
- HENRY:** Czasem, kiedy jestem obok niej to aż...
- CHARLES:** Zrobiłbyś dla niej wszystko.
- HENRY:** Tak.
- CHARLES:** Zabiłbyś dla niej?

Henry zastanawia się w milczeniu.

CHARLES: Jak by cię o to poprosiła?

HENRY: Tak, chyba tak.

Charles gładzi się po brodzie.

CHARLES: To wróży problemy na naszej wyspie.

HENRY: Ja nie chcę zostać na tej wyspie.

CHARLES: I co, wierzysz, że Bruno ci w tym pomoże?

HENRY: Póki jestem mu potrzebny.

CHARLES: A kiedy przestaniesz mu być potrzebny?

HENRY: Zobaczy się.

CHARLES: Zauważyłeś, że odgłosy siekiery ustały odkąd cię z nimi nie ma?

HENRY: Coraz częściej to zauważam.

CHARLES: Idź już, jestem zmęczony.

Henry wstaje.

HENRY: Przyjdę wieczorem.

CHARLES: Dziękuję.

Henry chce odejść, ale Charles zatrzymuje go jeszcze na chwilę.

CHARLES: A wtedy, podczas mojej sprzeczki z Edith? Mnie też byś dla niej zabił?

HENRY: Przyjdę wieczorem.

VII

Bruno i Edith leżą w pozycji półsiedzącej na posłaniu z liści. Głowy opierają o kapok pełniący rolę poduszki. Bruno ma niewyraźną minę. Milczenie przerywa Edith.

EDITH: Nie przejmuj się, każdemu się zdarza.

Bruno jedynie kręci głową.

BRUNO: No, rozchmurz się, nic się takiego nie stało.

EDITH: Właśnie o to chodzi, że nic się nie stało!

BRUNO: Jak zwykle, przesadzasz.

Bruno posyła Edith piorunujące spojrzenie.

EDITH: Cofam to, cofam! Wiem, jak nie lubisz kiedy tak mówię! Przepraszam, przepraszam.

BRUNO: Jakbym słyszał Charles'a.

EDITH: Już cię przeprosiłam.

BRUNO: I jak ja mam się odprężyć?!

EDITH: Zapomnijmy o tym i już.

BRUNO: Jak mogę o tym nie pamiętać.

EDITH: Po prostu stało się, a raczej nie stało i już.

BRUNO: A teraz ze mnie drwisz; wiedziałem, że tak będzie.

EDITH: Nie drwię, po prostu za bardzo się tym przejmujesz. Jest mi z tobą dobrze i to jest najważniejsze.

Edith całuje Bruna po matczynemu w czoło.

BRUNO: No wiesz, teraz czuje się jak sztubak, który oblał egzamin!

EDITH: Nic nie oblałeś, daj już temu spokój.

Bruno zrywa się z posłania i wymachuje rękami.

BRUNO: A ty swoje! Nie rozumiesz, że są rzeczy ważniejsze na tym świecie!

EDITH: Wiem, kochanie.

BRUNO: Zapasy na ukończeniu, plany połowów szlag trafił, a jeszcze nie wiem, czy ta tratwa w ogóle popłynie.

EDITH: Rozumiem.

BRUNO: I jeszcze maniok nie chce rosnać!

EDITH: Rozumiem.

BRUNO: Nic nie rozumiesz! Czy ty wiesz, jaką ponoszę za to wszystko odpowiedzialność?!

EDITH: Na pewno ci ciężko, kochanie.

BRUNO: Bardzo ciężko!

Bruno robi kilka kroków zatrzymuje się i wraca.

BRUNO: I jak w takich warunkach mam jeszcze myśleć o tym?!

EDITH: Wszystko się jakoś ułoży.

BRUNO: Nic się nie ułoży!

EDITH: Nie rozumiem, przecież wszystko było zaplanowane.

BRUNO: No właśnie, ale kto mógł przewidzieć takie trudności?

EDITH: Mówiłeś, że wszystko robiliśmy jak trzeba.

BRUNO: Owszem, tak mówiłem.

EDITH: Ale tak nie było?

BRUNO: A co miałem wam mówić?!

EDITH: Chciałeś dobrze.

Bruno zaczyna chodzić wokół łóżka.

BRUNO: Chciałem...

EDITH: Nie obarczaj się tym wszystkim!

BRUNO: Co poszło nie tak? Co poszło nie tak?!

EDITH: Mówiłeś, że będą przejściowe trudności.

BRUNO: Właśnie, przejściowe, a jest coraz gorzej!

EDITH: Na pewno coś się da zrobić, przecież nie może być tak źle?

W pobliżu pojawia się Henry. Jednak nie podchodzi od razu, tylko zatrzymuje się na uboczu i zaczyna się przysłuchiwać rozmowie Bruna i Edith.

BRUNO: Jest źle!

EDITH: Spokojnie, coś wymyślimy.

BRUNO: Nic nie wymyślimy, grozi nam głód. O ile wcześniej Henry nie zorientuje się w sytuacji. Nie zbuntuje i nas nie pozabija.

Edith obejmuje Bruna, ale jej wzrok staje się zimny i wyrachowany.

EDITH: Nie możesz mu pokazać, że nie kontrolujesz sytuacji.

BRUNO: Ale jak?

EDITH: Musi się znaleźć winny tej całej sytuacji.

BRUNO: Ale przecież to moja wina.

EDITH: Nigdy tak nie mów!

BRUNO: Ale...

EDITH: Zamknij się i słuchaj! Charles od początku ci przeszkadzał i sabotował twoje plany.

BRUNO: Ale on już jest zamknięty!

EDITH: Tym lepiej, zamknięty czyli jest winny.

BRUNO: Ale, sam mówił, że nie przyłoży do tego wszystkiego ręki i krytykował mój plan.

EDITH: Charles to szkodnik! *(pauza)* A szkodniki trzeba likwidować.

BRUNO: Chcesz...

EDITH: A kto jest wszystkiemu winny?!

BRUNO: Mamy go zabić?

EDITH: Nie my.

BRUNO: Henry?

EDITH: Bruno, przecież to on od początku odwala za wszystkich robotę...

Bruno próbuje protestować, ale Edith kładzie mu dłoń na ustach.

EDITH: Tylko nie zaprzeczaj! Myślałeś, że jestem aż tak naiwna. Od początku śledzę wasze samcze przepychanki z Charlesem. Nic nie mówiłam, póki było mi to na rękę. A teraz, kiedy się wszystko może popieprzyć, już milczeć nie mogę. Dlatego posłuchasz, co masz zrobić. Rozumiesz?

Bruno potakuje.

EDITH: Henry ma wszelkie prawa, żeby ukarać winnego całego tego burdelu, który narobiliście. Dlatego ważne jest, aby kogoś poświęcić. Ty jesteś młodszy i silniejszy, bardziej przydasz się na tratwie. Czy do tej pory rozumiesz? My będziemy mieli czyste ręce, a dzikus się rozerwie.

Henry oddala się nie zdradzając swojej obecności. Bruno rozplywa się z podziwu dla Edith.

BRUNO: Jesteś taka...

EDITH: Ochłoń Bruno, jeszcze nie skończyłam, ale najpierw daj mi banana, jestem głodna.

Bruno robi zdziwioną minę.

EDITH: Nie błażnij, wiem, że masz jeszcze kilka ukrytych.

Bruno bez słowa sprzeciwu, sięga do skrytki, z której wyjmuje banana. Obiera go z pedanterią i podaje Edith.

BRUNO: To z ostatniego drzewa.

EDITH: Resztę trzeba też zjeść, bo się zepsują.

BRUNO: Racja.

Bruno wraca do skrytki, ale Edith zatrzymuje go karcącym głosem.

EDITH: Nie teraz. Teraz słuchaj, bo jeszcze nie skończyłam.

BRUNO: Oczywiście.

EDITH: Dobry chłopiec. Uśmiercenie Charles'a na jakiś czas uspokoi Henrego, ale zapewne nie potrwa to długo. Czasu wystarczy nam jedynie, żeby pozbiierać te resztki jedzenia, które są na wyspie i odpłynąć.

BRUNO: A co z Henrym?

EDIT: Nim zajmę się ja. Od zawsze ślini się na mój widok, więc to nie będzie trudne.

- BRUNO:** Edith?
- EDITH:** Nie udawaj, że Henry tyra, bo wierzy w twój plan. Gdybyś mu nie obiecywał, że mnie przeleci, palcem by nie ruszył. (pauza) Wiem od samego początku. Ale się nie przejmuj, nie twoja pierwsza rewolucja opierała się na kobiecych łądźwiach.
- BRUNO:** Nie znałem cię do tej pory...
- EDITH:** Dzisiaj po raz pierwszy masz rację.
- BRUNO:** Od czego mam zacząć?
- EDITH:** Wszystko w swoim czasie, a teraz sprawdź na czym stoimy.
- BRUNO:** Co mam sprawdzić?
- EDITH:** Po prostu idź, muszę odpocząć!
- BRUNO:** Dobrze, wszystko sprawdzę!

Bruno wycofuje się potulnie i odchodzi. Edith leży przez jakiś czas bawiąc się włosami. Obok jej posłania zjawia się Henry. Edith obdarza go promiennym uśmiechem.

- EDITH:** Henry?! Co tu robisz, nie pracujesz?
- HENRY:** Nie, przyszedłem do ciebie.
- EDITH:** To miło, masz jakąś sprawę?
- HENRY:** Dobrze wiesz jaką.
- EDITH:** Nie wiem, ale wygląda na to, że mi powiesz.

Edith wstaje z posłania starając się ukryć strach.

- HENRY:** Słyszałem was.
- EDITH:** Nie wiem o czym mówisz!
- HENRY:** Doskonale wiesz.
- EDITH:** Henry, wyglądasz na wzburzonego.
- HENRY:** To prawda.

Edith ze strachem w oczach wycofuje się. Henry podąża za nią.

- EDITH:** Co tak bardzo cię rozzłościło?

HENRY: Wy!

EDITH: Ja?

HENRY: Wy wszyscy!

Edith przyspiesza kroku. Stara się aby posłanie znalazło się między nią a Henry'm, który nie przestaje za nią iść.

EDITH: Henry, wszystko na pewno się ułoży. Nie rób nic, czego byś potem żałował!

HENRY: Jestem pewien, że nie będę żałował!

EDITH: Nie jesteś sobą!

HENRY: Długo nie byłem. Teraz zaczynam być sobą!

EDITH: Henry?!

Henry staje na posłaniu. Edith nieruchomieje. Za jego plecami widoczna jest coraz bardziej czerwona luna. Jego wyraz twarzy staje się jeszcze bardziej demoniczny na krwistoczerwonym tle.

HENRY: Teraz jestem sobą!

Henry, nie spiesząc się, schodzi z łóżka. Niczym drapieżnik, który jest już pewien, że sparaliżowana strachem ofiara jest już jego. Staje naprzeciw Edith, po czym popycha ją na łóżko.

EDITH: Henry, nie, jak możesz, nie!

Henry zadziera suknię Edith i po chwili znajduje się między jej udami. Edith próbuje walczyć, ale na nic się to zdaje.

EDITH: Henry, nie chcę!

HENRY: Chcesz!

Henry zaczyna poruszać biodrami. Edith rozgląda się w poszukiwaniu czegoś do obrony.

EDITH: Henry, nie!

HENRY: Panie Henry!

Henry naciera na Edith z coraz większą furią. Edith już się nie broni.

HENRY: Powiedz, panie Henry!

EDITH: Panie Henry.

HENRY: Powiedz, że ci dobrze!

EDITH: Dobrze mi!

Głos Edith zmienia się w erotyczny jęk.

HENRY: Jak bardzo?!

EDITH: Bardzo, panie Henry, bardzo!

HENRY: Okłamujesz mnie!

EDITH: Nie!

HENRY: Wypowiedz moje imię!

Edith oplata plecy Henry'ego nogami. Czerwień łuny zalewa wszystko wokół. Henry porusza się jeszcze przez jakiś czas, po czym nieruchomieje, a z jego gardła wydobywa się ryk ekstazy.

EDITH: Henry...

Henry prostuje się i spogląda na Edith z wyższością i zadowoleniem.

HENRY: Brakowało ci prawdziwego mężczyzny!

EDITH: Henry...

W tym momencie zjawia się zdyszany Bruno!

BRUNO: Henry, ty?! Edith, co wy?!

Bruno jest całkowicie zdezorientowany. Edith odruchowo podciąga kolana pod brodę.

BRUNO: Spaliłeś tratwę?!

HENRY: Tratwę? A, tak!

Na twarzy Edith pojawia się skurcz. Jest całkowicie zdruzgotana.

BRUNO: Ale jak, dlaczego?! Co ty wyprawiasz?!

HENRY: To społeczny sprzeciw.

BRUNO: Oszalałeś?!

HENRY: Bruno, jak zwykle przesadzasz.

BRUNO: Edith, co tu się dzieje?!

HENRY: Milcz kobieto! Bruno, czy możesz odejść; przerwałeś nam?

BRUNO: Edith, powiedz coś!

Edith jakby na chwilę się ocknęła, spogląda na Henry'ego, po czym spuszcza wzrok. Henry napawa się jej uległością, po czym bez pośpiechu obraca się do Bruna.

HENRY: Precz!

Ostupiały i przerażony Bruno wycofuje się. Kiedy zostają sami, Henry zwraca się do Edith opiekuńczym tonem.

HENRY: Nie obawiaj się, on cię już nie dotknie.

Henry czeka na odpowiedź Edith.

HENRY: Powiedziałem, że on cię już nie dotknie!

Edith poddańczo unosi głowę. Wygląda jak bezwolna marionetka.

EDITH: To dobrze.

HENRY: Nie podziękujesz mi?

EDITH: Dziękuję.

Henry podnosi kapok leżący obok łóżka. Zakłada go na gołe ciało prowadząc swój monolog.

HENRY: Jeszcze nie umiesz dziękować. Ale ja cię nauczę. Nauczę cię wielu rzeczy, których ja uczyłem się przez całe życie. I zapomnij o swoich fochach i kaprysach. Swoich prawach i przywilejach. Od teraz ja tu rządę, a ty jesteś moja kobietą! Tylko moją i tylko kobietą. Ja cię nauczę, gdzie jest twoje miejsce. Zrozumiałaś?!

EDITH: Tak, panie Henry.

Henry obradza się starając się ocenić jak wygląda w kapoku.

HENRY: Nie przesadzaj! Teraz już możesz mówić Henry! (pauza) Wiedziałaś, że na statku nie było kapoków dla służby.

EDITH: Nie wiedziałam.

HENRY: Nikt z was nie wiedział... (pauza) ...ale ja wam pewne sprawy uświadomię.

Henry kładzie się obok Edith i wpatruje się w niebo.

HENRY: Ten Newton się myli. Można polecieć w kosmos, trzeba tylko zabrać ze sobą dużo cząsteczek, od których statek będzie się odpychał.

Henry usypia majacząc.

HENRY: Brakuje tu dyscypliny. Od teraz wiele się zmieni na wyspie.

Edith wyczekuje jeszcze chwilę, ostrożnie wstaje i odchodzi.

VIII.

Bruno i Charles siedzą z wędkami na brzegu. Są zarośnięci i zaniedbani. Ich ubrania są w zasadzie szczątkami garderoby w jakiej przybyli na wyspę. Wyraźnie widoczne jest, że siedzą obok siebie, ale nie razem. Wydaje się, że każdemu ruchowi Charles'a towarzyszy nerwowa reakcja Bruna i na odwrót. Rozmawiają ze sobą jak dwaj zaciekli, ale dystyngowani wrogowie.

CHARLES: Poruszył się!

BRUNO: Ani drgnął.

CHARLES: Mówię ci, że się poruszył!

BRUNO: Cały czas patrzę na twój i jestem pewien, że się nie poruszył

CHARLES: Ja mówię o twoim, twój się poruszył!

BRUNO: Czemu patrzysz na mój spławik?

CHARLES: A ty na mój?

BRUNO: Nie wiem, tak jakoś, na wszelki wypadek.

CHARLES: Chyba w tym problem, że przez cały czas patrzymy na nie swój spławik.

Bruno wyraźnie chce jakoś zripostować, ale powstrzymuje się i przez chwilę siedzą w ciszy. Wyczuwalne jest wyczekiwanie na ruch przeciwnika.

CHARLES: A mogło być tak pięknie....

BRUNO: Źle zaczęliśmy.

CHARLES: Ale zaczęło się układać.

BRUNO: Od którego momentu?

CHARLES: Wprawdzie na Koombanie nie darzyłeś mnie sympatią, ale...

BRUNO: Bo podczas rejsu zachowywałeś się nieprzyjemnie, a po przybyciu na wyspę wręcz skandalicznie. Te twoje wieczne szyderstwa i docinki pod moim adresem. I ten egoizm bogacza!

CHARLES: Nie wiedziałem, że tak na to patrzysz. Przykro mi teraz.

BRUNO: I powinno!

CHARLES: Był moment, że zaczynało się robić w miarę komfortowo i wygodnie.

- BRUNO:** To tobie było wygodnie, bo wszyscy na ten twój komfort pracowali. Od samego rana musiałem z Henrym zajmować się zdobywaniem jedzenia, kiedy ty i Edith wylegiwaliście się w cieniu.
- CHARLES:** Tu przyznaję ci rację! Jakkolwiek Edith jest czarująca osobką, to więcej z nią problemów, niż z niej pożytku.
- BRUNO:** Nie zganiaj winy na Edith, bo wszyscy robili, co im kazałeś.
- CHARLES:** Sugerowałem tylko.
- BRUNO:** Pewnie. Jesteś zwykłym szkodnikiem i manipulantom! Zobacz, do czego doprowadziłeś?!
- CHARLES:** Nie sam, nie sam.
- BRUNO:** Znowu chcesz mi wmówić, że to moja wina?!
- CHARLES:** Obaj popełniliśmy pewne błędy.
- BRUNO:** Mogliśmy od razu o wszystkim rozmawiać i kierować się wolą większości. To ułatwiłoby wiele spraw.!

Bruno podnosi głos, a Charles wyslizguje się zmianą tematu.

- CHARLES:** O, chyba znowu się poruszył!
- BRUNO:** Mój czy twój?!
- CHARLES:** Już nie wiem, który jest mój, a który twój.
- BRUNO:** Znowu ci się wydawało.
- CHARLES:** Może to od słońca?
- BRUNO:** Albo z głodu? To menda, skurwysyn jeden!
- CHARLES:** Bruno, nigdy nie słyszałem jak klniesz.
- BRUNO:** Głupi chujek!
- CHARLES:** Bruno, ty masz ludzkie odruchy, ale może trochę ciszej.
- BRUNO:** Przecież mnie nie usłyszysz?!
- CHARLES:** Bruno, spokojnie, jesteś rozdrażniony.
- BRUNO:** Jestem głodny! Jak mam być spokojny?!
- CHARLES:** Płoszysz ryby.

BRUNO: Tu nie ma żadnych ryb!

CHARLES: Teraz już nie.

BRUNO: I co, to też moja wina?!

Charles z obawą obserwuje każdy ruch Bruna.

CHARLES: Bruno, nie unos się tak, jakoś nieswojo się czuję.

BRUNO: Gdzie popełniliśmy błąd?!

CHARLES: Przyjąłem go, kształciłem, starałem się jakoś ucywilizować...

CHARLES: ...otwieraliśmy mu nowe horyzonty, uświadamialiśmy. Tyle w niego zainwestowaliśmy.

CHARLES: Mógł czerpać z naszych doświadczeń.

BRUNO: Zaprzepaścił to.

CHARLES: Co za niewdzięczność? I jak my teraz mamy się czuć?!

BRUNO: Nie myślał o nas.

CHARLES: O nie, nie myślał! A chciałem dla niego równości.

BRUNO: Ale ja mu ją dałem!

Charles zamyśla się na chwilę. Wspólne zrzęczenie uspokaja nieco atmosferę.

CHARLES: I zobacz, do czego to doprowadziło?

BRUNO: Nie był na to gotów.

CHARLES: Dlatego proponowałem równość dwóch prędkości.

BRUNO: Nigdy tego jakoś do końca nie rozumiałem.

CHARLES: Chodziło o to żeby jego równość z nami, nie zakłóciła dotychczasowej równości między nami.

BRUNO: A on to wszystko odrzucił.

CHARLES: Więc kto ponosi winę za tę całą sytuację?

BRUNO: On.

CHARLES: On. Dlatego nie obwiniaj się, że twoja idea była do dupy.

Obaj przyjmują ton refleksyjny.

- BRUNO:** Twoja też.
- CHARLES:** Bo pojawiła się twoja i wszystko się spieszyło.
- BRUNO:** Bo twoja była mizerna. Objadać się i upijać przez cały dzień, kiedy inni pracują.
- CHARLES:** Większość ludzkiej populacji ma taką. Jeśli nie teraz, to na starość, a ja już nie jestem młody.
- BRUNO:** Ja chciałem stworzyć nową jakość.
- CHARLES:** Wycięliście wszystkie drzewa na wyspie. I teraz nie mamy ani cienia, ani warzyw i owoców. A wkrótce wyparuje słodka woda.
- BRUNO:** Zbudowaliśmy tratwę.
- CHARLES:** Ale jakim kosztem?
- BRUNO:** Gdyby wytrzymał jeszcze trochę.
- CHARLES:** Znowu masz wyrzuty sumienia?
- BRUNO:** To jednak człowiek.
- CHARLES:** Nie obwiniaj się, zrobiliśmy, co musieliśmy.
- BRUNO:** Masz rację. Nie wiadomo, do czego jego rządy by doprowadziły. To chyba była najkrótsza dyktatura świata.
- CHARLES:** My jego, albo on nas. To była kwestia przetrwania.
- BRUNO:** W ogóle nie czujesz się winny?
- CHARLES:** Niby dlaczego?! Głosowaliśmy bez żadnych nacisków i demokratycznie. Wola większości jest święta, więc nie ma mowy o żadnej winie.
- BRUNO:** I nie boisz się kary?
- CHARLES:** Przecież nie możemy ukarać samych siebie.
- BRUNO:** Nie potrafię tego zaakceptować.
- CHARLES:** Czego; że wspólnie doszliśmy do tego, że demokracja okazuje się największym osiągnięciem cywilizacji?

- BRUNO:** Do czego nas to doprowadzi?
- CHARLES:** To chyba jasne. Będziemy musieli dokonywać coraz trudniejszych wyborów.
- BRUNO:** Chcesz powiedzieć, że my mielibyśmy przeciwko sobie głosować?
- CHARLES:** Nie przesadzaj, jeszcze nie. Póki jest nas trójka na wyspie, głosowanie ma jakiś sens. Potem prawdopodobnie nic nie będzie miało już znamion cywilizacji.

Bruno podrywa się na równe nogi.

- BRUNO:** Już nie będę głosował!
- CHARLES:** Nie zapominaj, że już to raz zrobiłeś. Teraz będzie łatwiej.
- BRUNO:** Ja tak nie mogę!
- CHARLES:** Uspokój się! Trzeba było o tym myśleć wcześniej.
- BRUNO:** To nieludzkie!
- CHARLES:** Przestań Bruno, dobrze wiemy, że ani ty, ani ja nic nie złowimy.
- BRUNO:** Nie będę już głosował!
- CHARLES:** Nie uciekniesz od tego.
- CHARLES:** Jeszcze do tego wrócimy. Może byś coś znalazł na przynętę?
- BRUNO:** Niezła myśl.
- CHARLES:** Kto jest za?

Charles wykorzystuje sytuację i podnosi rękę. Także Bruno unosi swoją, jednak bardziej odruchowo niż z przekonaniem.

- BRUNO:** Muszę być bardziej czujny w tej demokracji.
- CHARLES:** Przypilnuję ci spławika.
- BRUNO:** Cały czas to robisz.
- CHARLES:** Możemy to przegłosować.
- BRUNO:** Dobra, idę.

Bruno zwleka się ze swojego miejsca i odchodzi. Chwilę później pojawia się Edith. Przechadza się brzegiem w poszukiwaniu pokarmu. Co jakiś czas odwraca się nerwowo i nasłuchuje. Jej policzki poruszają z powodu przeżuwania. W niczym nie przypomina wytwornej panny. Szczątki jej sukni są w oplakany stanie, ma nieuczesane włosy i brudne ręce. W pewnym momencie dostrzega ją Charles. Edith siada i zaczyna bezceremonialnie grzebać w zębach.

CHARLES: Edith?!

Edith aż podskakuje.

CHARLES: Nie bój się, to ja!

EDITH: Dlatego się boję.

Edith zbliża się do Charles'a rozglądając nerwowo.

CHARLES: Jesteś sama?

EDITH: Sama.

CHARLES: Co masz do jedzenia?

EDITH: Nic.

CHARLES: Właśnie coś przelknęłaś!

EDITH: Ślinę, tylko.

CHARLES: Kłamiesz! Zawsze poznaje, kiedy kłamiesz!

Edith spogląda na niego z politowaniem.

CHARLES: No, może nie zawsze, ale teraz na pewno kłamiesz.

EDITH: A jak tak, to co?

CHARLES: Mogłabyś się podzielić, dawno już nic nie jadłem.

EDITH: No dobra, znalazłam małego kraba.

CHARLES: Tak?

EDITH: Już go zjadłam.

CHARLES: Co się z nami dzieje?

EDITH: Charles, nie lamentuj, tylko znajdź coś sobie do jedzenia. Od razu ci się humor poprawi. W oceanie są twoje ulubione homary.

- CHARLES:** Gdybym tylko umiał je łowić.
- EDITH:** Miałeś czas żeby się nauczyć.
- CHARLES:** To nie takie proste.
- EDITH:** A co w tym trudnego?
- CHARLES:** Nie umiem pływać.
- EDITH:** Nie umiesz?
- CHARLES:** Przez całe życie bałem się wody. Kiedy byłem dzieckiem o mało się nie utopiłem. Od tego czasu staram się jak najmniej podróżować po wodzie.

Wzrok Edith przypomina wzrok drapieżnika, który wyczuł słabość ofiary.

- EDITH:** Jakie to wzruszające. Ten rejs musiał być dla ciebie męczarnią?
- CHARLES:** I był.
- EDITH:** Musiałeś mieć nóż na gardle?
- CHARLES:** Były pewne okoliczności.
- EDITH:** Czyżby wspólnik chciał z tobą wyrównać rachunki?
- CHARLES:** To tylko pomówienia.
- EDITH:** Pamiętasz, jak mówiłeś mi, że nie mam dokąd płynąć, ani do czego wracać? Zdaje się, że ty też nie masz specjalnego wyboru.
- CHARLES:** To kwestia podejścia.
- EDITH:** Nie umiesz pływać, a chciałeś zabawiać się boga?!
- CHARLES:** Przesadzasz!
- EDITH:** Ja przesadzam?! Wszechwładny Charles – pan życia i śmierci. Wielki konstruktor, ojciec i przewodnik nie umie pływać!
- CHARLES:** Daj już spokój.
- EDITH:** Jaka ja byłam naiwna?! Przez jakiś czas byłeś dla mnie bogiem. Jak ja ci wierzyłam?! A teraz siedzisz bezradny i żaloszny!
- CHARLES:** Posuwasz się za daleko!

EDITH: Teraz wiem, po co wierni składają bogom ofiary. Bo inaczej, ich bogowie pomarliby z głodu! Ha, ha, ha...

W pewnym momencie Edith traci czujność. Charles wykorzystuje to, podcina jej nogi i Edith upada obok niego. Jest niebywale sprawny jak na jego wiek i kondycję. Charles łapie ją jedną ręką za kark i spogląda jej w twarz z odległości kilku centymetrów.

CHARLES: Mówiłem ci, żebyś nie posuwała się za daleko!

Charles ściska mocniej szyję Edith. Szepcze złowrogim, monotonnym tonem.

CHARLES: Czy nadal jestem taki żałosny, co?!

Edith krztusi się i kaszle.

CHARLES: Zadałem ci pytanie! Dlaczego mi nie odpowiadasz?! *(pauza)* Czy teraz nie jestem panem twojego życia i śmierci? Wystarczy, że mocniej zacisnę dłoń, a twój kark pęknie jak zapalka.

EDITH: Przepraszam.

CHARLES: Za co mnie, kochanie, przepraszasz? Przecież ty nie uznajesz autorytetów. A już na pewno nie mój, więc za co mnie przepraszasz?

EDITH: Nie wiem.

CHARLES: Nie wiem czy powinnaś się śmiać z mojej bezradności w wodzie. Jak widzisz, na łądzie radzę sobie jeszcze niezgorzej.

Charles obwąchuje Edith niczym drapieżnik.

CHARLES: Upolować cię teraz, kiedy mam jeszcze siły. Czy dać ci jeszcze nacieszyć się życiem? Jednak wtedy istnieje ryzyko, że nie zdołam cię złapać. Co byś wybrała na moim miejscu, kochana Edith.

EDITH: Nie chcę umierać, nie tak.

CHARLES: Nie tak, a jak? Wolisz się zestarzeć, pomarszczyć i umrzeć jako zasuszona szczapa. Nie wiem, jak Bruno, ale ja wolę coś świeżego.

Edith resztkami sił zaczyna nucić piosenkę, którą wspólnie układali.

EDITH: ...bardzo chcę cię poznać
Bardzo chcę iść z tobą
Bardzo chcę cię poczuć Panie
To nie zajmie długo, mój Panie

Charles łagodnieje, ale po chwili wybucha złością.

CHARLES: Odwołujesz się do mojego humanizmu?!

Edith nie przestaje nucić.

CHARLES: Przestań!

Edith próbuje krzyczeć.

CHARLES: Przestań natychmiast! Myślisz, że jesteś lepsza od tego dzikusa?! Teraz jesteś tylko kawałkiem ładniej opakowanego mięsa!

EDITH: Nawet nie potrafisz wymówić jego imienia.

CHARLES: Za to ty je wymówiłaś o jeden raz za dużo!

EDITH: Zarzucasz mi, że przeze mnie zginął?!

CHARLES: A przez kogo? Ty zjawiłaś się z krzykiem chwilę po tym jak, rzekomo, cię zgwałcił!

EDITH: Bo mnie zgwałcił!

CHARLES: Bawiłaś się nim, bo się w tobie podkochiwał.

EDITH: I to był powód, żeby go zabijać?!

CHARLES: W twoich rękach byłby zbyt niebezpieczny.

EDITH: Nie chcę tak! Błagam, nie tak!

Charles dokłada drugą dłoń do szyi Edith, która zapiera się i broni.

EDITH: Bruno chce cię zabić!

Charles zmniejsza ucisk. Edith ze łzami w oczach z trudem łapie oddech.

CHARLES: Wiem,

Charles mocniej zaciska dłoń na szyi Edith. Zwalnia uścisk, kiedy jej ciało nieruchomieje. Rozgląda się i poprawia garderobę. Po pewnym czasie na plaży pojawia się Bruno. Ma na sobie kapok. Wyraźnie chce dotrzeć do wody nie zwracając na siebie uwagi.

CHARLES: Bruno, co tam?! Znalazłeś coś na przynętę?!

Charles podnosi swoją wędkę i rusza w stronę Bruna, który wygląda na przestraszonego.

BRUNO: Nie nic nie mam.

CHARLES: A po co ci ten kapok?!

BRUNO: Pomyślałem, że może wejdę trochę głębiej i łatwiej coś złowię.

CHARLES: Bez przynęty?

BRUNO: No tak, bez przynęty.

CHARLES: Mam nadzieję, że nie chcesz uciec z wyspy? Nie zostawiłbyś mnie samego.

BRUNO: Oczywiście, że nie.

CHARLES: Jak sobie chcesz. Odwróć się, poprawię ci paski, żebyś się nie utopił.

Bruno zamiera w bezruchu.

CHARLES: No nie wygłupiaj się, przecież ci nic nie zrobię. Inaczej się utopisz. W końcu jesteśmy cywilizowanymi ludźmi.

Bruno odwraca się niepewnie. Charles zaczyna poprawiać jego kapok.

BRUNO: Racja.

Charles uderza Bruna wędką (kijem) w tył głowy. Potem jeszcze raz i jeszcze.

CHARLES: Cywilizacja nie sprawia, że stajemy się bardziej ludzcy. Ona tylko maskuje, jak ludzcy być przestajemy.

Charles siada zmęczony obok ciała Bruna.

CHARLES: Chyba wygrasz nasz ostatni zakład, Bruno.

Po pewnym czasie wzdycha i kładzie się na plecach dokładnie w tym, w którym ocknął się po dotarciu do wyspy.

Na plaży leży trójka nieprzytomnych rozbitków. Wyglądają jakby morze wyrzuciło ich na brzeg po sztormie. Charles, tęgawy jegomość we fraku, leży na plecach. Obok niego, na brzuchu z bezwładnie rozrzuconymi rękami, leży Bruno. Ubrany jest w archaiczny, zdeformowany kapok i sfatygowany garnitur. Nieco dalej, na uboczu, w wymiętej sukni, leży Edith. Mimo rozczochranych włosów, dostrzegalna jest jej niepospolita uroda.

koniec